

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

CENA

2 zł

NR 6 (755)

9 LUTEGO 1975 R.



KRAJ

W styczniu upłynęło 30 lat od pamiętnej daty nawiązania stosunków dyplomatycznych między PRL i ZSRR, poprzedzonego zawarciem historycznego polsko-radzieckiego układu o przyjaźni, współpracy i pomocy wzajemnej.

Rada Ministrów wprowadziła zmiany dotyczące terminów dni wolnych od pracy w 1975 r.: 1) 9 maja; 2) dniem wolnym od pracy będzie sobota 10 maja.

W Warszawie odbyło się XVI Plenum Komitetu Centralnego PZPR, obradujące na temat dalszego ideowo-politycznego i organizacyjnego umocnienia partii — przewodniej siły budownictwa socjalistycznego. Plenum podjęło uchwałę w sprawie zwolnienia VII Zjazdu PZPR w IV kwartale br.

Na ostatnim swym posiedzeniu Biuro Polityczne KC PZPR zaakceptowało propozycję rządu o rozpoczęciu eksploatacji nowych złóż węgla kamiennego w woj. lubelskim. W bieżącym roku rozpocznie się budowa kopalni węgla w rejonie miasta Łęczna; stanie się ona załadkiem nowego Lubelskiego Zagłębia Węglowego.

I Sekretarz KC PZPR Edward Gierek przyjął płka Henryka Gradzika — dowódcę drugiej zmiany polskiej jednostki specjalnej w Doraznych Siłach Zbrojnych ONZ na Bliskim Wschodzie.

W Dniu Zwycięstwa — 9 maja br. — w Warszawie odsłonięty zostanie Pomnik Sopera. Monumentalny pomnik nawiązywać będzie kształtem do eksplozji miny, natomiast w nurtach Wisły, w odległości ok. 100 m od pomnika, ustawiona będzie rzeźba przedstawiająca grupę żołnierzy wbiających mostowy filar.

Irena Szewińska wygrała plebiscyt „Przeglądu Sportowego” na 10 najlepszych sportowców Polski w 1974 r. Miejsca od 2 do 10 zajęli: Kazimierz Deyna, Ryszard Skowronek, Grzegorz Lato, Robert Gadocha, Janusz Kowalski, Grzegorz Śledziwski, Kazimierz Lipień, Bronisław Malinowski, Edward Skorek.

W chwili, gdy oddajemy „Rodzinę” do druku, termometr wskazuje w Warszawie +8°C. Jaka temperatura będziemy mieli w momencie oddawania tygodnika do rąk Czytelników?

ŚWIAT

Na zaproszenie I sekretarza Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Kubę Fidela Castro, z oficjalną przyjacielską wizytą przebywał na Kubie I sekretarz Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Edward Gierek z małżonką.

Rozmowy plenarne polsko-kubańskie przebiegały w serdecznej i przyjacielskiej atmosferze. Omawiano problemy dalszego rozwoju braterskiej współpracy obu partii i państw we wszystkich dziedzinach. Dyskutowano także o niektórych zagadnieniach aktualnej problematyki międzynarodowej.

Edward Gierek złożył wieniec pod pomnikiem bohatera narodowego Kubę, Jose Martíego, a prezydent Osvaldo Dorticos udekorował I Sekretarza KC PZPR Orderem Narodowym im. Jose Martíego.

„Praca i walka narodu polskiego” to tytuł otwartej w Hawanie wielkiej wystawy obrazującej dzieje polskiego ruchu robotniczego i budownictwa socjalistycznego w Polsce Ludowej.

W Związku Radzieckim gościł z oficjalną wizytą premier Australii Gough Whitlam. Wizyta przyczyniła się do ustanowienia lepszych stosunków między Australią a Związkiem Radzieckim.

Prezydent Francji Valéry Giscard d'Estaing odwiedzi w br. Polskę i Związek Radziecki.

Prezydent USA Gerald Ford podpisał ustawę o reformie handlu uchwaloną w końcu grudnia ub.r. przez obie izby Kongresu amerykańskiego. Ustawa znosi bariery w stosunkach handlowych USA ze Związkiem Radzieckim.

Minister spraw zagranicznych ZSRR A. Gromyko złoży w br. wizytę w Portugalii.

Wojska izraelskie kontynuują prowokacje zbrojne przeciwko Libanowi, ostrzeżując południowe obszary tego kraju.

Cesarz Iranu, Mohammad Reza Pahlawi i prezydent Egiptu, Anwar Sadat odbyli ważne spotkanie, omawiając szereg problemów politycznych dotyczących obu krajów i świata.

W wyborach do parlamentu duńskiego duży sukces odniosła lewica.

Król Arabii Saudyjskiej Fajsal odwiedził kraje Bliskiego Wschodu, odbywając szereg ważnych rozmów z przedstawicielami krajów arabskich.



NOWY PREZES POLSKIEJ RADY EKUMENICZNEJ

9 stycznia br. Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Polskiej Rady Ekumenicznej wybrało ks. prof. dra Witolda Benedyktowicza prezesem PRE. Na stanowisku tym jest on następcą ks. dra Jana Niewieczera, który kierował Radą od roku 1960.

Ks. prof. dr Witold Benedyktowicz urodził się 25 czerwca 1921 r. w Krakowie. Od 1942 r. jest duchownym Kościoła Metodystycznego, a od 1969 r. kieruje nim jako superintendentem naczelny.

Ks. W. Benedyktowicz ukończył w 1950 r. Wydział Teologii Ewangelickiej Uniwersytetu Warszawskiego. Na wydziale tym uzyskał w 1954 r. stopień naukowy doktora teologii. Następnie przez szereg lat pracował w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego, pełniąc m.in. funkcję kustosa. W 1965 r. habilitował się w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, a dwa lata później podjął w niej pracę naukowo-dydaktyczną na stanowisku kierownika Katedry Teologii Systematycznej. W 1972 r. Rada Państwa nadała mu tytuł profesora nadzwyczajnego.

Ks. W. Benedyktowicz jest związany od 1959 r. z Chrześcijańską Konferencją Pokojową, w której pełni szereg odpowiedzialnych funkcji, m.in. członka Komitetu Roboczego. Od kilku lat jest również członkiem Komisji Kościołów do Spraw Międzynarodowych Światowej Rady Kościołów. Ponadto angażuje się w pracach Konferencji Kościołów Europejskich i metodyzmu światowego.

Nowo wybranemu prezesowi Polskiej Rady Ekumenicznej składamy z okazji wyboru serdeczne życzenia błogosławieństwa Bożego w zaszczytnej i odpowiedzialnej pracy dla chwały Bożej, pożytku Kościołów zrzeszonych w PRE i dla dobra naszej Ojczyzny.

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium, Adres Redakcji i Administracji: ul. Wilcza 31, 00-544 Warszawa. Telefony Redakcji: 29-32-75, 28-64-91 do 92, wewn. 18; Administracji: 28-64-91 do 92, wewn. 3 i 19. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz oddziały i delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „PKR”, ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa. Prenumeratę przyjmuje się do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty:

kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Zlecenia na wysyłkę „Rodziny” za granicę przyjmuje oraz wszelkich informacji na ten temat udziela Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych RSW „PKR”, ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa. — Nadesłanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania formalnych i stylistycznych zmian w treści artykułów. Druk: PZGra. RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa, ul. Smolna 10. Zam. 108. B-99. NR INDeksu 37518/37477

9 lutego 1975 r. — Pięćdziesiątnica

12 lutego 1975 r. — Popielec

Popielec. Przyjdź wieczorem do kościoła. Oprócz znanej ci ceremonii posypywania głów popiołem usłyszysz słowa z prorocstwa Joela: „Nawróćcie się do mnie całym swym sercem”. Zastanów się nad swym życiem.

DOKĄD ZDAŻAMY?

Rok 1975 powitaliśmy z nadzieją i optymizmem. Oby to był rok nie tylko intensywnego rozwoju Polski i wzrostu dobrobytu nas, Polaków, lecz oby był rokiem postępu i utrwalenia pokoju na całym świecie.

Człowiek zawsze tęsknił za czymś lepszym, w przeświadczeniu, że poza kręgiem rzeczy stworzonych istnieje Dobro Wieczne — ostateczny cel ludzkiego życia.

„O, drogi mój Sokratesie!” — wołał Platon w swym dziele „Uczta”. „Jedyne, co może życiu temu nadać cenę, to widok wiecznego szczęścia (...). Pytam się, jaki byłby los śmiertelnika, któremu byłoby dane podziwiać piękno — bez domieszki, w jego czystości i prostocie, nie odziane w ciało i barwy ludzkie i wszystkie prózne ozdoby — przeznaczone na to, by zginać? Jaki byłby jego los, gdyby mu było dane oglądać „twarzą w twarz”, pod jedyną postacią, piękno boskie?” Jakże podobne są myśli najwybitniejszego myśliciela starożytności myśлом Apostoła Narodów św. Pawła, który w liście do Koryntian pisał o szczęściu oglądania Boga „twarzą w twarz”, obiecany tym, którzy Go miłują” (1 Kor. 2,9).

Pragniemy uporządkować życie na globie ziemskim. Jest to wielkie zadanie. Czy dokonamy tego mając na względzie tylko dobro doczesne, z pominięciem dobra duchowego? „Bodaj bym się nie narodził!” — przeklinał życie starożytny filozof Epikur, który głosił filozofię doczesnego używania życia. „Stworzyłeś nas, Panie, dla siebie i niespokojne jest nasze serce, dopóki nie spocznie w Tobie” — wołał wybitny intelektualista chrześcijański św. Augustyn, który w swej młodości był także praktycznym wyznawcą epikureizmu.

Postąpiliśmy naprzód, lecz odeszliśmy od Dobra. „Staliśmy się jako bogowie i mamy w czynieniu zła i niesprawiedliwości wprost boskie możliwości” — pisał Mauriac. Co nam to daje?

Każdy z nas ma do wyboru cele doczesne i cel wieczny. W życiu chrześcijanina cele doczesne podporządkowane są celowi wiecznemu. Wędrowka nasza nie trwa wiecznie. Uświadomienie sobie jej kresu i spoglądanie ku wiecznej przystani uspokaja nas, dopomaga do wybrania właściwej drogi i uzdalnia do znoszenia wszelkich przeciwności.

Skorzystajmy z bogactwa nauk, których udzielać nam będzie Kościół święty w zbliżającym się okresie Wielkiego Postu. Bądźmy świadomi swego celu.

Ks. ANATOL SIELCHANOWICZ



Apostołowie głoszą prawdę o przemianach tego świata i o zbliżającym się Królestwie Bożym

Informacje o Kościele Polskokatolickim

Zainteresowani Kościołem Polskokatolickim mogą uzyskać bliższych informacji osobiście lub pisemnie w jednej z trzech Kurii Biskupich:

- Kuria Biskupia Diecezji Warszawskiej, ul. Szwoleżerów 4,00-464 Warszawa
- Kuria Biskupia Diecezji Wrocławskiej, ul. Oławska 19, 50-123 Wrocław
- Kuria Biskupia Diecezji Krakowskiej, ul. Sarego 11, 31-047 Kraków.

OPÓZNIENIE KALENDARZA KATOLICKIEGO 1975

Kalendarz Katolicki na rok 1975 ukaże się z opóźnieniem. Wszystkich, którzy zamówili tę pozycję, serdecznie przepraszamy i prosimy o wyrozumiałość. Po ukazaniu się w druku kalendarz zostanie natychmiast wysłany.

Czytaj książki Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie”

Zakład Wydawniczy „Odrodzenie” ul. Wilcza 31, 00-544 Warszawa, przyjmuje zamówienia listowne bez wpłat pieniężnych i wysyła za zaliczeniem pocztowym następujące książki:

1. Prawo wewnętrzne Kościołów i wyznań nierzymskokatolickich w PRL, ks. Wiktor Wysoczański, stron 296, cena 40 zł.
2. Pisma bpa Franciszka Hodura, tom I i II, razem stron 418, cena 60 zł.
3. Bracia z Epworth, ks. Witold Benedyktowicz, stron 232, cena 45 zł.
4. Wierność i kłątwa, Michał Miniąt, stron 304, cena 50 zł.
5. Siedem soborów, ks. Szczepan Włodarski, stron 216, cena 20 zł.

Polonia — termin ten znany jest na pewno każdemu z nas. Z czym może on się kojarzyć przeciętnemu laikowi? Oczywiście — z dalekimi zicniami, nostalgią, ukołaniem rodzinnej ziemi, jej folkloru i tradycji, a także z wybitnymi postaciami, chlubnymi nazwiskami Polaków.

Przeglądając czasopisma zarówno polskie, jak i zagraniczne, możemy zdobyć szereg informacji dotyczących życia i działalności Polonii w USA, Wielkiej Brytanii, RFN, Belgii, Francji, Holandii, Kanadzie, na Węgrzech itd. Do napisania niniejszego artykułu skłoniła mnie dosyć krótka, ale za to bardzo wymowna w swej treści notatka prasowa: „Wzorem lat ubiegłych, w tym roku również dzieci Polonii amerykańskiej przyjadą do Polski na wakacje, aby zwiedzić kraj swych przodków, poznać piękny polski krajobraz, znany im jedynie z opowiadań pradziadków, dziadków i rodziców, aby przyjemnie i pożytecznie spędzić czas w gronie koleżanek i kolegów z Polski”.

Nasuwa się pytanie: W jaki sposób przodkowie tych młodych Amerykanów znaleźli się tak daleko od ojczystej ziemi, co skłoniło ich do osiedlenia się na Nowym Łądzie?

Historia Stanów Zjednoczonych Ameryki to historia kolejnych grup imigrantów, dzieje ludności napływowej. Można śmiało stwierdzić, że każdy Amerykanin jest byłym imigrantem lub potomkiem imigranta, gdyż rdzenną, autochtoniczną ludność Stanów Zjednoczonych stanowiły niegdyś bardzo liczne plemiona indiańskie. (Obecnie niewielka grupa Indian żyje w tzw. rezerwacie). Polacy przybywali do Stanów Zjednoczonych w poszukiwaniu pracy, lepszych zarobków, ziemi. W zasadzie można wyróżnić 3 fazy emigracji polskiej do Ameryki Północnej. Lata 1608—1776 — to okres pierwszy, pionierski. Nie były to grupy liczne, a składały się głównie z polskich rzemieślników (hutników szkła, mydlarzy, smolarzy), żeglarzy oraz kilku nauczycieli. Natomiast okres drugi, już dość licznej imigracji politycznej — obejmował lata 1776—1870. Z Polski emigrowali wtedy głównie uczestnicy powstań narodowych — żołnierze kościuszkowscy, powstańcy styczniowi. To przede wszystkim właśnie oni stworzyli w Stanach Zjednoczonych załóżki polskiej prasy i polskich organizacji.

Największa fala emigracji ekonomicznej rozpoczęła się jednak w latach siedemdziesiątych XIX wieku, nasilając się stopniowo z roku na rok, aż do wybuchu pierwszej wojny światowej. Możemy przyjąć, że właśnie ta emigracja ekonomiczna, jako zjawisko niemalże masowe, stworzyła Polonię amerykańską. Ona też stanowi społeczną podstawę ruchów, które między innymi doprowadziły do powstania Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego. Dlatego też poświęcimy nieco więcej uwagi tej fali emigracyjnej.



Z dziejów emigracji polskiej

Polacy, którzy emigrowali w pierwszym okresie (tj. do 1776 r.) wiązali swą przyszłość ze stałym pobytym w Stanach Zjednoczonych. Natomiast emigranci z okresu poprzedzającego I wojnę światową, przeważnie mieli zamiar wrócić do Ojczyzny. Zjawisko to wynikało z szeregu przyczyn. Trzeba pamiętać o tym, że w miarę narastania fali emigracji ekonomicznej, zmniejszała się możliwość zakładania gospodarstw rolnych oraz ich atrakcyjność, a jednocześnie zwiększały się szanse zatrudnienia i szybkich efektów ekonomicznych poza rolnictwem. Najwcześniej emigrowali z Polski chłopcy (zwłaszcza z zaboru pruskiego), którzy nie posiadali własnych gospodarstw, a polityka germanizacyjna nie stwarzała szans na ich założenie. Przykre doświadczenia wyniesione z rodzinnej wsi, łącznie z pańszczyźnianymi tradycjami, skłaniały tych ludzi do ucieczki przed pracą w rolnictwie i szukania zatrudnienia w przemyśle. Oczywiście należy tutaj pamiętać, że nie odnosi się to do wszystkich emigrantów z zaboru pruskiego, gdyż notabene właśnie oni stworzyli trzon Polonii amerykańskiej osiadłej na roli. Wynikało to m.in. z okresu przybycia do Stanów Zjednoczonych oraz z zamierzonego, definitywnego charakteru emigracji, ponieważ przeważnie emigrowali całe rodziny.

Wrogość wobec Niemców, wyniesiona z Europy, nie zmalała na obcej ziemi, lecz przeciwnie zainicjowana została szczególnie wyraźnie. Polacy dążyli wyraźnie do odtworzenia w Stanach Zjednoczonych dawnych więzi regionalnych, w ramach własnej społeczności etnicznej. Powstawały tzw. getta etniczne w miastach amerykańskich, skupiające ludność jednorodną etnicznie.

W latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych fala emigracyjna objęła Królestwo Kongre-

sowe i Galicję. Najbardziej ruchliwa była i tu biedota wiejska; ona też stanowiła większość emigrujących. Z tego okresu emigranci traktowali pobyt w Stanach Zjednoczonych instrumentalnie — tzn. jako środek do zdobycia ziemi w Starym Kraju. Niezdecydowanie, ciągle myśli o powrocie do kraju — utrudniały emigrantom polskim przystosowanie się do środowiska amerykańskiego. Olbrzymia większość emigrantów z Galicji i Kongresówki zamieszkała w dużych miastach amerykańskich. Do dziś największymi skupiskami Amerykanów polskiego pochodzenia są: New York, Chicago, Detroit, Cleveland. Miasta te znajdują się w północno-wschodniej części Stanów. Motywy decydujące o osiedleniu się w dużych miastach północy i wschodu łączyły się bardzo ściśle z oczekiwaniami imigrantów na nowe życie w Ameryce, gdyż opuszczenie miasta portowego oznaczało tylko dodatkowy trud i zwiększone ryzyko wynikające z obawy przed nieznanym.

Emigracja ekonomiczna, przybywająca z różnych regionów Polski, zachowała w Stanach Zjednoczonych w pełni swoje regionalne tradycje. Można to stwierdzić analizując, np. nazwy osad polskich. I tak Kaszubi z okolic Pucka, zamieszkali w Grencille, South, Dakota, nazwali dla siebie tę osadę Puck; np. chłopcy galicyjscy spod Tarnowa założyli osadę Tarnów (w stanie Nebraska) a osadnicy z Górnego Śląska — założyli w Teksasie osadę Panna Maria i Częstochowa.

Polacy w Stanach Zjednoczonych rozpoczynali swą zbiorową egzystencję od restytuowania dawnych związków w ramach grupy sąsiedzkiej. Dawało im to poczucie bezpieczeństwa, możliwość odpoczynku i rozrywki wśród swoich. Grupa sąsiedzka okazała się jednak niewystarczająca. I dzisiaj, we współczesnych

warunkach amerykańskich, zachowała się potrzeba określania się nie tylko jako „Amerykanin”, ale np. „Amerykanin-Szkot”, „Amerykanin-Polak”, „Amerykanin-Francuz” itp. Zjawisko to jest tym częstsze i silniejsze, im bardziej pochodzenie z danej grupy etnicznej oceniane jest przez amerykańską opinię publiczną pozytywnie i może stanowić dodatkowy czynnik w walce o wyższą pozycję społeczną.

W okresie, gdy masowa polska emigracja ekonomiczna walczyła o prawo obywatelstwa, potrzeba jednoznacznego i komunikatywnego określenia swego pochodzenia była koniecznością. Jedynym elementem wspólnym, integrującym zbiorowość emigrantów i stwarzającym podstawę do samookreślenia był język. Polakiem był więc każdy, kto mówił po polsku. Pozbawiony państwa narodowego w Europie, w konkretnej walce z innymi grupami etnicznymi o pozycję społeczną, emigrant polski musiał sobie wytworzyć namiastkę własnego państwa.

Jak już wspomniałam, emigrowała przeważnie ludność wiejska. Udział inteligencji był natomiast stosunkowo niski. Wymowną ilustracją tego stanu rzeczy stanowią dane powtórzone za ks. W. Kruzską „Historia polska w Ameryce”. Wg ks. Kruzki w roku 1900 przyjechało z Polski 23 lekarzy, inżynierów, adwokatów, nauczycieli, artystów i kapłanów. Znaczną grupę wśród emigrantów z okresu wielkiej emigracji ekonomicznej stanowili analfabeci. Poziom wykształcenia, wyjściowy standard ekonomiczny, niezdecydowanie co do pozostania w Stanach Zjednoczonych — to wszystko zadecydowało w sumie o powolnym rozwoju ilościowym warstwy inteligencji wśród Polonii amerykańskiej. Ogólna liczba Polaków przybyłych na kontynent amerykański do roku 1920 szacuje się na ok. 2 milionów osób. Po Polakach nie było już tak licznej imigracji ekonomicznej ludności białej na kontynent amerykański.

Polacy na emigracji musieli stworzyć takie instytucje, które potrzebne im były do utrzymania się w obcym środowisku. W Stanach Zjednoczonych nie było wówczas instytucji państwowych ubezpieczających pracowników na wypadek nieszczęścia, choroby, śmierci, kalectwa czy starości i dlatego też dość wcześnie powstały tam organizacje mające na celu wzajemną pomoc — nie tylko materialną, ale i duchową.

Pragnienie polskiego emigranta, aby nie zagubić się w morzu obcych, by stale móc słuchać polskiego języka — znalazło swój wyraz w zorganizowaniu oraz działalności Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego.

MAŁGORZATA SUDENIS

MOJŻESZ

Życie i działalność Mojżesza opisuje Stary Testament w księdze Wyjścia. Według Biblii i tradycji judaistycznej Mojżesz żył w XIV wieku przed Chrystusem. Imię Mojżesz znaczy „wyciągnięty” (z wody). Pamiętamy z nauki religii, jak potomkowie Jakuba po długim okresie spokojnego i dostatniego życia w Egipcie zostali poddani prześladowaniom. Kiedy na tron wstąpił nowy faraon, który nie znał Józefa, wydał polecenie, aby Izraelitów zmuszono do ciężkich robót. Faraon obawiał się, że wzrastający w liczbę naród może w przyszłości zagrozić bezpieczeństwu państwa, łącząc się z jego wrogami. Kiedy ciężkie prace nie ograniczyły liczebności Izraelitów, wówczas faraon wydał okrutny nakaz: „Wszystkich nowo narodzonych chłopców Hebrajczyków należy wyrzucić do rzeki, a pozostawić przy życiu dziewczęta” (Wyj. 1,32). Rozkaz ten godził w biologiczne życie narodu i w historii ludzkości może być porównany do hitlerowskiego „prawodawstwa” śmierci.

Izraelici robili wszystko, aby swych synów wyrwać z rąk siepaczy faraona. Ocalenie chłopca, którego rodzice z pokolenia Lewiego w przemyślny sposób spuścili w koszyczku do rzeki w momencie, kiedy córka faraona szła do kąpieli, opowiada drugi rozdział Księgi Wyjścia. Owym wziętym przez królewską córkę niemowlęciem był Mojżesz. Wychowany na dworze królewskim, Mojżesz otrzymał staranne wykształcenie. Dzięki staraniom swoich rodziców, którzy wiedzieli, gdzie przebywa w cudowny sposób ocalony ich syn, Mojżesz nie zapomniał nigdy swojego pochodzenia. Mimo godności i zaszczytów, jakimi obdarzył go faraon, Mojżesz zawsze czuł się związany ze swoim narodem. Robił wszystko, co w jego mocy, aby ulżyć doli ciemiężonych rodaków.

Widząc pewnego razu jak Egipcjanin katował Hebrajczyka, jego rodaka, chwycił za miecz i zabił ciemiężcę. Po tym fakcie, w obawie przed zemstą faraona, musiał opuścić Egipt i szukać schronienia w nieznannej ziemi Madianitów.

Upłynęło wiele czasu. Mojżesz zadomowił się w ziemi madianickiej, ożenił się. Zajmował się pasterstwem. Pasąc pewnego razu owce swojego teścia Jetry w pobliżu góry Horeb, Mojżesz ujrzał krzak gorejący, z którego dał się słyszeć głos Boga — Jahwe. Bóg, który oznajmił swoje imię „Jestem Który Jestem”, polecił Mojżeszowi, aby natychmiast udał się do faraona i wyprowadził Izraelitów z niewoli egipskiej.

Wiele doświadczeń przeżył Mojżesz, zanim zdołał przekonać faraona przy pomocy nadzwyczajnych znaków (cudów), że jest wysłannikiem potężnego Boga. Dopiero anioł śmierci — który zabił pierworodnych z domów egipskich ocalając Izraela, którego drzwi były pomazane krwią baranka — zmusił faraona do wypuszczenia Izraelitów z granic swojego kraju. Bóg w słupie obłoku przez cały czas opie-



kował się narodem wybranym, a w sposób szczególny jego przywódcą — Mojżeszem. Pod wodzą Mojżesza przeszli ścigających ich wrogów.

Dla wierzącego człowieka nie jest sprawą istotną, czy Bóg posłużył się siłami naturalnymi czy ingerował w prawa natury, ważne jest, że Bóg okazał swoją potęgę. Potężne ramię Boga towarzyszyło Izraelitom przez cały czas wędrówki przez pustynię. Bóg w sposób cudowny wyprowadził życiodajną wodę ze skały, zsyłał zgłodniałym pokarm w postaci przepiórek czy manny, bronił od licznych wrogów.

Mimo tylu dobrodziejstw ze strony Jahwe, Izraelici bardzo często buntowali się przeciwko Niemu i Mojżeszowi. Buntowali się wówczas, kiedy tańczyli wokół ulanego ze złota cielca, który przypominał im fałszywego boga Egipcjan — Apisa. Niewiara ich została ukarana śmiercią wielu tych, którzy zwątpili.

Z wędrówki przez pustynię na szczególną uwagę zasługuje zawarcie przymierza między Bogiem a Izraelem, które miało miejsce u stóp góry Synaj. Pośrednikiem tego przymierza był Mojżesz. Warunki przymierza zostały opisane na dwóch kamiennych tablicach. Przymierze to zwie się Dekalogiem, czyli dziesięcioma przykazaniami i obowiązuje wierzących po dzień dzisiejszy. Nakazy i zakazy przymierza synajskiego regulują w ogólnych zarysach normy moralności, czyli obowiązki człowieka względem Stwórcy i bliźnich. Z wielką starannością i pietyzmem ka-

mienne tablice przechowywano w specjalnej skrzyni zwanej Arką Przymierza, która znajdowała się w specjalnym namiocie.

Tak długo, jak długo było zachowywane przymierze, w narodzie wybranym panował pokój i dostatek. Niezachowywanie przykazań pociągało za sobą różne klęski i niepowodzenia. Bóg konsekwentnie wypełniał sankcje świętego prawa. Szczegółowy opis zawarcia przymierza na Synaju znajduje się w rozdz. 19 i następnych „Księgi Wyjścia. Prawo ma to do siebie, że nie wystarczy je znać, lecz trzeba je — co jest rzeczą najważniejszą — zachowywać. Zachowaj prawo, a ono zachowa ciebie” — mawiali starożytni.

Również praw i obowiązków religijnych nie wystarczy codziennie powtarzać w pacierzu, ale trzeba je wcielać w życie. Muszą one regulować nasz stosunek do Boga, człowieka i własności. Cały Dekalog i każde jego przykazanie ma być respektowane w życiu ludzi wierzących.

Przez Chrysta św. zawarliśmy przymierze z Bogiem, przez Jego Syna — Jezusa Chrystusa. Przywilej szczególnego wybraństwa Izraela skończył się. Izrael przez Mojżesza i innych mężów opatrnościowych spełnił swoją rolę w planach przygotowania na przyjście Odkupiciela. Odkupienie ma charakter transcendentálny — ponadczasowy i ponadnarodowościowy. Wszyscy możemy korzystać z owoców Odkupienia, jeżeli zachowamy w całości warunki Bożego Przymierza.

KS. JERZY SZOTMILLER

W numerze 4 (753) „Rodziny” zamieściliśmy pierwszy odcinek relacji na temat prac w grupach roboczych w czasie XXI Kongresu Starokatolików. Obecnie pragniemy zapoznać Szanownych Czytelników z dalszymi partiami materiałów dotyczących prac teologów w Lucernie.

Czy parafia chrześcijańska życie ułatwia czy utrudnia? — tematem tym zajmowała się także grupa 4 b. Przewodniczył jej ks. Edgar Nickel (Freiburg i Breisgan).

Na ustawionych w sali kongresów tablicach uwidocznione zostały istotne właściwości i cechy współczesnego Kościoła. Kościół powinien być: otwarty, dialogowy, uroczysty i ruchliwy (żywy). W pierwszej, obszernej rozmowie poruszono sprawę wzajemnych kontaktów między członkami wspólnoty. Za ważne i istotne uznano propozycje z Holandii i Szwajcarii, aby zbierać się na rozmowy i nawiązywać kontakty w grupach regionalnych.

Utorowała sobie drogę pewna zmiana poglądów. Czy wymienione cechy Kościoła ważne są tylko na zewnątrz? Jak wygląda dialog (otwarty i szczerzy) we wspólnotach? Jak, i w jakich formach, dochodzi do rozmowy między pokoleniami? Czy struktury, podobnie jak osoby, hamują młodszymi dostęp do życia parafii, utrudniają im zrozumienie sensu Kościoła? W tym względzie rozmowa przyniosła obszerną wymianę doświadczeń. Stwierdzono, że młodzież akceptuje Kościół, jeżeli on właściwie funkcjonuje, jeżeli jego nauka zgadza się z życiem. Młodzież należy wciągnąć do współdziałania i współodpowiedzialności we wspólnocie parafialnej. Nadal ważnym pozostaje dialog między pokoleniami w ogóle. Pomocne mogą być przy tym koła dyskusyjne — z tematami społecznymi oraz politycznymi. Z kręgu tego wyszły dwie propozycje skierowane do kongresu, względnie do odpowiednich zespołów w poszczególnych biskupstwach.

1. Należy pracować nad międzynarodowym kongresem młodzieży. W Szwajcarii istnieje już zgromadzenie młodzieży, którym można by odpowiednio pokierować, jeśli chodzi o zaproszenie, przygotowanie i przeprowadzenie takiego kongresu.

2. Aby zgromadzić większą liczbę uczestników wszystkich pokoleń w Międzynarodowych Kongresach Starokatolików i uczynić je szerszą platformą informacji oraz rozmów wewnątrzkościelnych, należy przewidzieć w parafiach odpowiednio dobrą delegację starszych i młodszych uczestników kongresu. Tam gdzie to jest możliwe, należy w budżetach parafii umieszczać propozycje na cele takiego uczestnictwa w kongresach. Umożliwiłoby to udział w przyszłych kongresach młodym, jak i socjalnie słabym, ale zainteresowanym członkom wspólnoty.

Grupa piąta — zajmowała się tematem „życia duchowego”. Kierował nią ks. Fredy Soder z Lancy — Carouge (Szwajcaria).

Punkt wyjścia rozmowy trzydziestu uczestników stanowił cytat Paula Tillicha, zamieszczony

PRACA W GRUPACH



Starokatolicki kościół pw. św. Willibrorda w Monachium

na str. 3 materiału dla tej grupy, gdzie teolog pokreśla: „Człowiek nie może doświadczyć co znaczy głębia, jeżeli nie zachowuje się spokojnie i nie kontempluje. Tylko wtedy, gdy nie troszczy się o najbliższą przyszłość, może przeżyć pełnię chwili. Dopóki nie ustąpi troska o rzeczy teraźniejsze i przemijające, nie może nim ovladnąć troska o rzeczy „wieczne”. Wielu uczestników stwierdziło, że w naszym Kościele brak jest ciszy, spokoju. Ciszy nie trzeba tylko żądać, lecz należy ją wywyciszyć (mystyka, medytacja, rozmyślanie itd.). Początkowo kontrowersyjną była sprawa, jak należy widzieć stosunek swobodnego działania Ducha Św. i osobistej pracy w samokontemplacji) w zatopieniu się w sobie). Jeżeli człowiek poprzez doświadczenie głębi własnej duszy spotka Boga i może mu wyjść na przeciw, czy w ten sposób nie jest zagrożona zasada „Łaski”? Rozwiązano to wskazaniem, że Bóg z jednej strony unaocnił się człowiekowi, z drugiej strony zaś przedstawił się jako „zupełnie inny”, od którego jesteśmy zależni.

Dla grupy stało się oczywiste, że utrata pierwszej dziedziny „duchowości” w naszym Kościele doprowadziła do izolacji i usunięcia niektórych nabożeństw niedzielnych. Ponowne odzyskanie duchowego wymiaru leży w rękach biskupów i nauczycieli, których zadaniem jest pomagać duchownym w kształtowaniu życia duchowego i doprowadzić ich do stanu, w którym „będą objęci głębią Boga”. Związana z tym była gorąca prośba, aby dać do dyspozycji odpowiednią literaturę modlitewną na płaszczyźnie międzynarodowej.

W drugim dniu dyskusji omawiano głównie problem życia du-

chowego parafii i szafowanie sakramentami. Wyrażono opinię, że sytuacja Kościołów niemieckich i szwajcarskich nie sprzyja, a raczej przeszkadza, odnowie duchowej. Dała się zauważyć niepewność uczestników, co oznacza właściwie parafia w sytuacji narodowo-kościelnej, gdzie współżycie „niekościelnych” i „kościelnych” członków parafii przysparza trudności nie do pokonania w kroczeniu nowymi drogami. Warunkiem nowej sytuacji wydaje się przewyciężenie agresywnego liberalizmu i przemiana w rzeczywistość otwartą braterską miłość, która nie tylko toleruje różnorodność, lecz zachęca do niej.

Dyskusję tej grupy podsumowano w formie tez:

1. Konieczne jest duchowe uświadczenie.
2. Biskupi powinni zwrócić większą uwagę na duchowe wyrobienie teologów.
3. Odnowę powinien wesprzeć nowy modlitewnik starokatolicki.

Grupa 6a — zajęła się tematem „Życie w społeczności”. Przewodniczył jej ks. Hansjörg Vogt z Schaffhausen (Szwajcaria). Uczestniczyły w niej 24 osoby.

Postawiono pytanie: Gdzie powinna przebiegać granica między odpowiedzialnością za społeczność a własnymi potrzebami, jeśli powstaje konflikt między nimi. Przeważała opinia, że tworzenie i popieranie społeczności powinno mieć wyraźne pierwszeństwo w najszerszym znaczeniu. Pytano — dlaczego tak trudno jest urzeczywistnić to pierwszeństwo w naszych wspólnotach kościelnych?

W drugiej rundzie rozmów zajmowano się kwestią rozumienia

małżeństwa w przeciwieństwie do wspólnot podobnych do małżeństwa, w jakich żyje dzisiaj młode pokolenie. Stwierdzono, że zarówno życzenia i tęsknoty oraz problemy i trudności dotyczące współżycia mężczyzny z kobietą są takie same u młodych jak u starszych. Okazało się również, że zróżnicowane opinie, co do struktur społeczeństwa, znajdują swój wyraz w poglądach na małżeństwo i rodzinę.

Grupa 6b, której przewodniczył ks. Roland Lauber z Trimbach (Szwajcaria) — zajmowała się także tematem „Życie w społeczności”.

Z 21 uczestników dyskusji — jedną trzecią stanowiła młodzież. Chociaż można było sądzić, że podane w dokumencie roboczym hasła doprowadzą do bardzo gorącej dyskusji i opozycji starszych w stosunku do młodszych i na odwrót, to jednak wcale tak nie było. Po pierwszych próbach wytworzyła się bardzo przyjemna atmosfera. Często powoływano się na odczyty prof. van den Berga i ks. prof. W. Freia, co dowodzi, iż referenci powiedzieli rzeczy zasadnicze. Natychmiast zgodzono się z tym, że do życia w społeczności trzeba być wychowanym również w społeczności kościelnej. A ta społeczność powinna być nieco weselsza.

Jest rzeczą jasną, że społeczność aktualizuje się różnymi sposobami. Jeżeli wiemy dużo o sobie nawzajem, to nie znaczy, że już się znamy. Można mieć coś wspólnego, żyć w społeczności z kimś, np. z przyjacielem, którego nie widziało się od lat, o którym już nie wie się nic bliższego. Jeżeli spotkamy go znowu kontynuujemy na nowo związek, społeczność. Stwierdzono, że społeczność, wspólnoty, nie można poddyktować z góry, odgórnie. Społeczność buduje się poszukując tego, co łączy, co jest wspólne. Godne uwagi jest to, iż stwierdzono, że uroczystość Wieczery Pańskiej, Komunii Św. wcale nie jest odczuwalna jako wspólnota posiłku. A więc Komunii Św. nie przyjmuje się, nie odczuwa — być może — jako wspólnoty, społeczności, którą to właśnie słowo oznacza.

Często mówiono wprawdzie o „komunikowaniu” (przekazywaniu), jednakże przede wszystkim w związku z tym, co się określa jako środki masowego przekazu. Akcentowano, że np. telewizja bardzo często niweczy wspólnotę. Ale nie musi tak być. Telewizja z powodzeniem może być dobrym punktem wyjścia ogólnej rozmowy, a więc tworzenia społeczności, wspólnoty. Wszystko zależy od każdego z nas. Z reguły ktoś musi przejąć inicjatywę i przyczynić się do powstania społeczności. Tutaj, we wszystkich grupach, mieliśmy możliwość przeżywania społeczności, właśnie w rozmowach grupowych. Wspólnota, społeczność nie powinna i nie może zniknąć, gdy uczestnicy kongresu powrócą do domów. Wszyscy są powołani — i to był końcowy wniosek grupy — aby wywieźć te małe cegiełki wspólnoty do swojej parafii i nadal budować, szukając wspólnoty w grupach dialogowych i próbując utrwalać społeczność w parafiach lub tworząc ewentualnie nowe.

Chcemy bliżej poznać Kościół Polskokatolicki

Milą wizytę redakcji „Rodziny” złożyła pani red. Marika Krahl z Mannheim w Republice Federalnej Niemiec, małżonka ks. Wolfganga Krahla — redaktora naczelnego Międzynarodowej Starokatolickiej Służby Informacyjnej (AKID) i proboszcza starokatolickiej parafii w Mannheim. Oto kilka słów wywiadu udzielonego dla naszych Czytelników.

Czy Pani redaktor przybywa do Polski po raz pierwszy?

Nie. Jest to już moja druga wizyta w Polsce. Pierwszy raz gościłam w waszym kraju przed trzema laty. Obecnie przyjechałam wraz z synem Waldemarem, by odwiedzić swych krewnych w województwie opolskim, lecz nie mogłam odmówić sobie przyjemności zobaczenia jeszcze raz Warszawy i złożenia wizyty Władzom Kościoła Polskokatolickiego i waszej redakcji. Przekazuję najserdeczniejsze pozdrowienia całego Kościoła Starokatolickiego w RFN dla Kościoła Polskokatolickiego, jego biskupów, kapłanów i wiernych, w szczególności zaś ks. mgr Wiktorowi Wysoczańskiemu, sekretarzowi Rady Kościoła, którego ogromnie cenimy za jego głęboką wiedzę i znajomość zagadnień starokatolizmu.

Jakie wrażenia odnosi Pani z obecnych odwiedzin naszego kraju?

Spotykam się, tak jak poprzednio, z powszechną życzliwością i gościnnością. Polacy są uprzejmi i weseli. W Polsce obserwuję stabilizację, ludzie są zadowoleni.

Pragnę gorąco podziękować za okazaną nam gościnność przez sekretarza Rady Kościoła ks. mgra Wiktora Wysoczańskiego, ks. bpa Tadeusza Majewskiego — ordynariusza Diecezji Warszawskiej oraz przez ks. bpa-elektę Waleriana Kierzkowskiego — or-

dynariusza Diecezji Wrocławskiej. W polskokatolickich parafiach, w których gościliśmy, panuje miła atmosfera i dobry, starokatolicki duch. Wydaje mi się, że wasz Kościół ma duże szanse rozwoju. Warunki pracy i bytu macie bardzo dobre.

Czy Kościół Polskokatolicki znany jest wyznawcom Kościoła Starokatolickiego w RFN?

Kościół nasz jest bardzo blisko ze względu na wspólne członkostwo w Unii Utrechckiej i przynależność tym samym do wielkiej rodziny Kościołów starokatolickich. Łączą więc nas te same zasady wiary, ta sama wzniosła idea starego, pierwotnego,

niepodzielonego Kościoła. O Kościele Polskokatolickim my, starokatolicy w RFN, dowiadujemy się przede wszystkim z wydawnictw Zakładu Wydawniczego „Odrodzenie”, a więc z Tygodnika Katolickiego „Rodzina”, z kwartalnika filozoficzno-teologicznego „Posłannictwo”, z Kalendarza Katolickiego i innych wydanych książek. Jesteśmy wdzięczni za przysyłanie nam waszych wydawnictw, które otrzymujemy regularnie i gromadzimy w Mannheim w prowadzonym przez nas archiwum literatury starokatolickiej.

To, co przeczytamy w waszych periodykach o Kościele Polskokatolickim, opowiadamy naszym wyznawcom. Jestem w tym szczęśliwym położeniu, że znam język polski.

Jak reagują Wasi wierni na zasłyszane o Kościele Polskokatolickim wiadomości?

W Republice Federalnej Niemiec obserwuje się ostatnio wielkie zainteresowanie Polską. Nic więc dziwnego, że i starokatolicy podzielają tę zainteresowania. Chcemy bliżej poznać Kościół Polskokatolicki. O ile mi wiadomo, niektórzy nasi księża mają zamiar odwiedzić ważniejsze wasze parafie, chcą się zapoznać z waszymi księżmi. Młodzież naszego Kościoła wyraziła chęć nawiązania kontaktów z młodzieżą polską władającą językiem niemieckim lub angielskim. Niedawno w naszej parafii w Mannheim powstała myśl zorganizowania wspólnej wycieczki autobusem do Polski.

W ubiegłym roku, w 33 numerze „Rodziny”, pisaliśmy o przygotowaniach do 100 rocznicy powstania Waszej parafii w Mannheim. Czy może Pani powiedzieć coś bliżej na ten temat?

Uroczystości jubileuszowe naszej parafii wypadły wspólnie. Właściwie było to święto całego Starokatolickiego Kościoła w RFN. Uczestniczyło w uroczystościach wielu wiernych, a także przedstawiciele innych zaprzyjaźnionych z nami Kościołów. Obszernej relację na ten temat, wraz z fotografiami pozwolę sobie przesłać do redakcji celem wykorzystania w „Rodziny”.

Bardzo dziękuję Pani redaktor za miłą rozmowę. Proszę przekazać naszym współwyznawcom — starokatolikom w RFN — najlepsze pozdrowienia, zwłaszcza ks. red. Wolfgangowi Krahlowi oraz całej parafii w Mannheim.

Rozmawiał:
FELIKS KROTOWICZ

Kaplica zamkowa w Mannheim — jeden z piękniejszych zabytków architektonicznych Kościoła Starokatolickiego w RFN



WIERNOŚĆ WŁASNEMU KOŚCIOŁOWI I SZUKANIE CHWAŁY BOŻEJ

(List pasterski ks. bpa prof. dra Ursa Küry'ego)
(9)

Pierwszym warunkiem odnowy naszej społeczności jest wierność własnemu Kościołowi. Jest to warunek możliwy do spełnienia przez każdego wierzącego. Nie jest naszym zadaniem tworzenie nowego Kościoła; byłoby to nonsensem i zarozumiałstwem z naszej strony. Zadaniem tym — o wiele zresztą trudniejszym — jest odnowa naszego Kościoła, takiego Kościoła, jaki został nam dany. Tylko wtedy, gdy zachowamy wierność owemu Kościołowi, ze wszystkimi jego brakami i niedoskonałościami, będziemy mogli ze spokojem patrzeć w przyszłość. Przecież my sami możemy się stać ludźmi przyszłości tylko jako ci, którymi byliśmy wczoraj i którymi jesteśmy dziś. Podobnie gdy idzie o nasz Kościół: planując jego przyszłość musimy strzec naszej odrębności, pozostawać w wewnętrznej zgodzie z istotą i podstawowymi założeniami naszego Kościoła. Nie wolno nam przy tym ulegać ani wąskiemu konserwatyzmowi i konfesyjności, ani zapominać o naszym ekumenicznym posłannictwie.

Punktem wyjścia naszej pracy na rzecz odnowy jest fundamentalna prawda, że jesteśmy Kościołem katolickim. Wedle słów biskupa Edwarda Herzoga „stanowimy w wielkiej katedrze chrześcijaństwa małą kaplicę, w której urządziliśmy się tak, że możemy mieć kontakty z innymi, którzy też się w tej katedrze znajdują”. Szczególnie musimy być świadomi tego, że należymy do Kościoła zachodniego i że w tej przynależności zawiera się nasza przyszłość. Tym samym zarysowane zostało nasze pierwsze zadanie na przyszłość, zadanie pracy wewnątrz, jak i na zewnątrz. Wewnątrz powinniśmy nieugięcie kroczyć drogą katolickiego budownictwa Kościoła, w duchu swobody ewangelicznej i nieustannej walki o prawdziwą katolickość. Na zewnątrz stoi przed nami wielkie, od dawna nie wykonane zadanie pokazania naszym braciom rzymskokatolickim istotnych założeń twórców starokatolicyzmu i tym samym służenia całemu zachodniemu katolicyzmowi. Wiemy dziś, że nie jest to beznadziejne zamierzenie, lecz służba, której oczekuje od nas wielu rzymskokatolików. To powinno dodać nam odwagi, byśmy wykonywali to zadanie jeszcze energiczniej i w większej świadomości celu niż dotychczas.

Powinniśmy jednakże pozostawić „naszą kaplicę wielkiej katedry” otwartą także i dla ekumenicznych kontaktów ze wszystkimi innymi Kościołami chrześcijańskimi. W miarę naszych sił powinniśmy dążyć do odbudowy jedności podzielonych Kościołów — w prawdzie i miłości. Jako niewielki Kościół jesteśmy do tego szczególnie powołani, ponieważ nie padnie na nas podejrzenie, że chcemy wciągnąć inne Kościoły w naszą „strefę wpływów” i narzucić im własne odrębności.

Praca ekumeniczna nie jest jednak pozbawiona niebezpieczeństw. Nieraz ulegaliśmy i nadal ulegamy pokusie bezkrytycznego dopasowywania się do wielkich Kościołów i wykorzystania u siebie tego, co wydaje się nam u nich wartościowe w ich nauce i życiu kościelnym. Był czas, gdy Kościół nasz znajdował się pod silnym wpływem teologii liberalno-protestanckiej, tak jak dzisiaj istnieją grupy związane w sposób szczególny z bratnim Kościołem anglikańskim, a inni znów widzą ideał Kościoła urzeczywistniony w prawosławnym Kościele wschodnim. Naturalnie, powinniśmy się uczyć od innych Kościołów, ale nie może się to dziać na sposób „eklektyczny”, nie przez dowolny wybór tego, co się nam właśnie podoba, lecz tak, byśmy zachowywali naszą własną identyczność, wierność naszemu Kościołowi i sobie.

Jak to uczynić? Nie tak, byśmy w sposób krótkowzroczny, uwarunkowany wpływami mody przyjmowali to, co nam dzisiaj przypada do gustu w innych Kościołach. Od innych Kościołów możemy i powinniśmy się uczyć tylko w ten sposób, by na ich stan obecny patrzeć z punktu widzenia ich historycznego rodowodu i specjalnego posłannictwa, jakie mają wykonać w świecie chrześcijańskim. Powinniśmy potrak-



Panorama Lucerny (Szwajcaria)

tować je poważnie, badając jednocześnie wspólną nam podstawę, z której wyszliśmy. Właśnie ze względu na tę wspólną podstawę powinniśmy się od tych Kościołów uczyć, tak jak one powinny się uczyć od nas.

Co stanowi tę wspólną podstawę? Abstrahując od Kościołów, które uległy modernizmowi, wspólną podstawę stanowi to, co ojcowie starokatolicy uznali za obowiązujące: Pismo święte jako najwyższa reguła wiary, dogmaty starego Kościoła jako uwierzytelniona przez urząd kościelny wykładnia posłannictwa Chrystusowego, apostołsko-katolicki porządek urzędów kościelnych i kult katolicki. Od tych wielkich podstawowych zasad starego Kościoła nie możemy i nie powinniśmy odstąpić. Im powinniśmy wszystkim podporządkować, czego chcemy się nauczyć od innych Kościołów, podobnie jak jedynie z tych punktów wychodząc możemy wykonać wobec innych Kościołów służbę, jaka się im od nas należy.

Jak to się powinno odbywać i gdzie zakreślone są nasze granice, powinni powiedzieć nasi teologowie i starokatolicki urząd nauczycielski. A co powinna czynić w tym zakresie nasza społeczność, nasze parafie? W swym życiu kościelnym powinny w sposób o wiele bardziej intensywny i świadomy niż dotychczas nie tylko uznawać te cztery podstawowe założenia apostołskie, lecz widzieć w nich także pożądane przez Boga środki, przez które staniemy się uczestnikami zbawienia. Każda parafia musi wiedzieć, że przez Pismo święte i słowa kapłana przemawia do niej sam Bóg, że Kościół ze swymi podstawowymi dogmatami, jako „Matka wiernych”, prowadzi ją drogą prawdy, że biskupi i kapłani są pełnomocnikami Chrystusa, że Bóg sam działa przez sakramenty święte. Nasza społeczność nie tylko powinna to wiedzieć, lecz żyć tymi prawdami. W stałym, ciągłym odnawiającym się spotkaniu z Bogiem powinna żyć tak, by życie to stało się dla niej uczestnictwem we wspaniałej chwale Boga.

Zanim więc zaczniemy w naszym Kościele cokolwiek reformować czy poprawiać, powinniśmy przede wszystkim na dobre się w nim zadomowić. Uczynimy to dopiero wówczas, gdy spojrzymy w górę, ku Jezusowi — sprawcy i dokończycielowi wiary.

Bracia! Pozostańcie wierni naszemu Kościołowi — naszemu ziemskiemu Jeruzalem, bo w przeciwnym razie stracie także i Jeruzalem niebiańskie i nie dostaniecie udziału we wspaniałej chwale Bożej, która obiecana jest także i naszemu Kościołowi.

Kościół zawiódł — mówi dziś wielu krytyków. Mają oni rację tylko ze swego punktu widzenia. Czy najwyższym celem działania Kościoła ma być udowodnienie ludziom religijnie obojętnym tego, co powinno być przedmiotem ich wiary? A może demonstrowanie przed światem, że w dziedzinie socjalnej i wielu innych Kościół nie jest bez rezultatów? Czy celem tym może ma być wykazywanie, że my, chrześcijanie, jesteśmy ludźmi wyjątkowymi, którzy nigdy nie zawiodą? Krytycy Kościoła najczęściej nie dostrzegają rzeczy najważniejszej: ukoronowaniem działania Kościoła jest cel zasadniczo odmienny od doczesnych celów świata. Celem tym jest oglądanie wiekuistej, wspaniałej chwały Bożej — dostrzeganej i dającej szczęście chrześcijaninowi już teraz przez uczestnictwo w życiu Kościoła — która w pełnym blasku zajaśnieje po nadejściu Królestwa Bożego. Przypomnijmy sobie to ważne posłannictwo na podstawie Pisma świętego.

Już w Starym Testamencie czytamy, że Bóg w swej



istocie jest chwałą: „Chwała Jahwe spoczęła na Górze Synaj, (...) a wygląd chwały Jahwe w oczach synów Izraela był jak ogień pożerający...” (Wyj. 24, 16, 17). Podobnie jak w Mojżeszu na górę Synaj, objawiała się chwała Boża także i w innych ludziach, których wybrał Bóg na swe narzędzia. Światło tej chwały w sposób szczególny objawiło się w Jezusie Chrystusie. Wedle relacji trzech pierwszych ewangelistów chwała Boża objawiała się trzykrotnie w ziemskim życiu Jezusa: pierwszy raz — w noc Bożego Narodzenia, gdy anioł, pojawiając się w „chwale Pańskiej”, wołał do przerażonych pasterzy: „Nie bójcie się! Oto zwiastuję wam radość wielką...” (Łuk. 2, 10); następnie — w poniedziałek wielkanocny, gdy anioł, otoczony tą samą „chwałą Pańską”, oznajmił: „Nie ma Go tutaj. Zmartwychwstał” (Łuk. 24, 6). Decydujące objawienie dokonało się w przemianie Chrystusa na górę Tabor (Mat. 17, 1—9). Na oczach trzech uczniów Jezus został przemieniony, tak że „twarz Jego zajaśniała jak słońce, odzienie zaś stało się białe jak światło”, a z „obłoku świetlanego” odezwał się głos Ojca: „To jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie. Jego słuchajcie”. Wydarzenie to nie było zwyczajnym widzeniem przeżywanym przez uczestników, lecz powinno być rozumiane jako jednorazowe ukazanie przyszłego, ostatecznego objawienia chwały. Ziemski Jezus uzyskuje przez chwilową przemianę postać przyszłą, która całkowicie wypełniona jest niebiańskim blaskiem świata boskiego. „Światłość Taboru”, promieniująca nie tylko na Jezusa, lecz przez Niego także i na uczniów, to siła wszystko przekształcająca, siła nadchodzącego świata zmartwychwstania, królestwa i chwały. Dlatego Paweł nazywa Jezusa „Panem chwały” (I Kor. 2, 8), podobnie zresztą jak Jezus sam o sobie mówi: „Ja jestem światłością świata” (Jan 8, 12).

Musimy wystrzegać się wyłącznie obrazowego rozumienia takich wypowiedzi i widzenia w wydarzeniach na górze Tabor jedynie symbolu znanej także innym religiom prawdy, że Bóg jest światłością. Jeżeli ewangelista św. Jan powiada: „Bóg jest światłością, nie ma w Nim żadnej ciemności” (I Jan 1, 5), to znaczy, że Bóg jest praświatłem, jest światłością ze swej istoty, jest — jak to powiadałi Ojcowie Kościoła — Światłością niestworzoną, która istniała zanim wypowiedział On w pierwszym dniu stworzenia: „Niech się stanie światłość” „Światłość ze światłości” — wyznajemy w Credo o Jezusie Chrystusie. On jest odwiecznym Bogiem-Synem, w Nim objawiła się nam Światłość niestworzona, by wyrwać nas z mroków doczesności i przysposobić do oglądania świetlistej chwały Boga. Św. Jan w prologu do swej Ewangelii powiada: „Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas. I oglądaliśmy Jego chwałę, jaką Jednorodzony otrzymuje od Ojca, pełen łaski i prawdy” (Jan 1, 14). „Oglądaliśmy” — mówi wyraźnie. Niestworzona Światłość stała się widoczna w Jezusie Chrystusie. A jak możemy zobaczyć ją my?

Znamy wszyscy słowa apostoła Pawła: „Albowiem według wiary, a nie dzięki widzeniu postępujemy” (II Kor. 5, 7). Zakreśla się tym samym naszemu poznaniu granicę, której nie możemy przekroczyć: nie możemy oglądać Boga „twarz w twarz”. Zostało nam to przyobiecane dopiero w przyszłości. A przecież byłoby błędem wnioskować z tego, że nasze oglądanie światłości Chrystusa wyczerpuje się w wierze w Niego. Oglądanie to znaczy więcej niż wiara, a mianowicie: tak jak świetlistą chwałę Boga oglądać będziemy mogli dopiero w nadchodzącym świecie, gdy zo-

staniemy przemienieni, w całkiem nowej egzystencji i ciele, które dopiero umożliwią nam zniesienie blasku tej światłości — podobnie oglądanie światłości Chrystusa w tym świecie zakłada całkowite przekształcenie naszego życia ziemskiego. Przemiana ta dokonuje się w ten sposób, że Chrystus przez swe działanie w sprawiedliwości i łasce oddaje na zagładę „starego człowieka”, powołując nas do nowego bytu w boskiej sprawiedliwości. Umierając wraz z Chrystusem, stajemy się nowo narodzeni. Jako owi nowo narodzeni, jako nowi ludzie, możemy oglądać światłość Boga w sposób, który jest czymś więcej niż wiara; to oglądanie światłości jest przyzwoleniem na przeniknięcie do naszej istoty świetlistej chwały Bożej, która staje się nie tylko niewyczerpanym źródłem szczęśliwości i wewnętrznego spokoju, lecz także i niewyczerpaną siłą, umożliwiającą nam „chodzić w światłości, jako i On jest w światłości” (I Jan 1, 7).

Jak dochodzi do owego nowonarodzenia, które dopiero pozwala, by przeniknęła nas światłość Chrystusowa? Tak jak podczas trzech wydarzeń z ziemskiego życia Jezusa świadkowie naocznymi pojmują światłość dopiero wtedy, gdy pojmują towarzyszące zjawisku światłości słowo i jak posłusznie i ufnie korzą się przed tym słowem, tak i nam świetlista chwała Chrystusa ujawnia się dopiero wtedy, gdy ufnie przyjmujemy zawarte w Biblii słowo świadków objawienia i jesteśmy mu posłuszni. Słowo to zostaje nam oznajmione w kazaniu i w sakramentach kościelnych. Przez nie zostajemy przeniesieni w świat Boskiej światłości, która objawia się nam w Jezusie Chrystusie, ludzkim nosicielu niestworzonej Światłości. Nasze oglądanie świetlanej chwały dokonuje się więc przez działanie Kościoła, ale nie przestaje przez to być rzeczywistym oglądaniem niestworzonej Światłości, ponieważ nie jest ona związana żadnym czasem stworzonym, lecz jest dla nas tym samym, czym była dla świadków naocznych. Ma ona dla nas tę samą siłę przekształcającą, co i dla uczniów: czyni z nas dzieci światłości i umożliwia nam nie tylko „chodzić w światłości, jak i On jest w światłości”, lecz także „być we wspólnocie” — w miłości, tak mianowicie, że „Krew Jezusa Chrystusa, Syna Jego, oczyszcza nas od wszelkiego grzechu” (I Jan 1, 7). Św. Paweł mówi po prostu: „Niegdyś bowiem byliście ciemnością, lecz teraz jesteście światłością w Panu: postępujcie, jak dzieci światłości” (Ef. 5, 8).

Jaki to wszystko ma związek z odnową naszego Kościoła? Przede wszystkim powyższe wywody pouczają, że mamy się trzymać słowa wiekiściego świata chwały Bożej, jakim zostało nam ono przekazane przez Chrystusa, by otrzymać przez nie chwałę i zbawienie. Do odnowy Kościoła możemy przyczynić się tylko jako ci, którzy sami mamy udział w zbawieniu. Oto prawda, o której często się zapomina. Równie ważna jednak jest świadomość, że zbawienie to dokonana się dla nas na ziemi dopiero wówczas, gdy zbliżać się będziemy do oglądania świetlistej chwały Bożej. Jeżeli bowiem w owej świetlistej chwale zawarte jest to, czego oczekujemy od nadchodzącego Królestwa Bożego i co stanowi treść łaski Boga, to znaczy, że przez oglądanie tej światłości otwiera się dla nas w Kościele całkiem nowa przestrzeń, nowy wymiar: transcendentny świat światłości chwały Boga. Przez nią Kościół przekracza samego siebie i przenosi się do niebiańskiego świata, w którym ma swą podstawę i cel. To właśnie stanowi tajemnicę Kościoła: Bóg po-

przez swą chwałę wyprowadza Kościół ponad niego samego i prześwieca go nią jednocześnie, manifestuje się w niej jako Ten, który w nim mieszka. Na drodze samej wiary nie potrafimy uchwycić tej tajemnicy, lecz tylko w mistycznym oglądzie.

Jak w naszym Kościele dochodzimy do tego oglądu? Przede wszystkim należy spróbować uświadomić naszemu wiernym, że celem życia kościelnego nie jest sam Kościół, lecz to, co leży na zewnątrz: Królestwo Boże i powszechne uwielbienie łaski Boga. Od tego celu poczynając należy doprowadzić do zrozumienia, jakie znaczenie ma oglądanie światłości, że w nim stają się obecne zarówno „Królestwo”, jak i „wspañalność” łaski. Następnie należy dążyć do tego, by na podstawie tego nowego zrozumienia „obecności Boga w świetle” wychowywać wiernych do pogłębionego udziału w życiu kościelnym, pogłębionego sposobu słuchania kazań i przyjmowania sakramentów. Ale przede wszystkim musi się dokonać jeszcze coś więcej: duchowni i świeccy muszą dojść do oglądania światłości na „trzeciej drodze” — w ciszy i odosobnieniu, gdzie będą mogli poświęcić się medytacji i kontemplacji, całościowemu oglądowi wielkich chrześcijańskich prawd o zbawieniu, modlitwie, lekturze Pisma świętego i pism Ojców Kościoła. Powinniśmy nauczyć się — w takich momentach spokoju i wewnętrznego skupienia — odkładać na bok nerwowy pośpiech i niepokój naszych dni powszednich, zmusić do milczenia nasze ziemskie myśli i pragnienia i całkowicie pograć się w światłości Bożej.

Na tej drodze może się nam z Bożą pomocą udać — być może dopiero po wielu latach ćwiczenia — posunąć się ku oglądowi Boskiej światłości tak daleko, że w nas samych zapłonie światło, które nie będzie mogło zagasnąć, lecz we wszystkich sytuacjach życiowych od nowa się będzie zapalać i dawać nam siłę. To zapalenie się światła dokonać się może na zewnątrz lub wewnątrz Kościoła, w ukryciu naszej wiary lub w nieustannej pracy, w radości lub cierpieniu, w dniach pewności siebie lub przygnębienia, w których boleśnie odczuwamy nasz grzech i winę, albo w takich, gdy pocieszamy się naszą wiarą w sprawiedliwość i łaskę Bożą.

Oświeceni i przeniknięci przez światło Taboru zyskujemy także nowy stosunek do świata i do ludzi, stosunek czci i miłości, radości, miłosierdzia i pokoju. Widzimy także stworzenie upadłe, ludzkość w całej nędzy jej grzechów i nas samych, z naszą słabością, opromienionych Boskim światłem przemienienia. W głębi serca godzimy się ze wszystkim, stajemy się jedno z Bogiem, światem i nami samymi.

W przyrzeczoną nam światło zawiera się niesłychana, niezniszczalna siła. Dlatego też decydujące jest, byśmy zrobili w naszym Kościele — jeżeli ma on być odnowiony od podstaw — miejsce dla tego światła. Zanim zaczniemy przebudowywać stronę instytucjonalną Kościoła, zmieniać jego strukturę, jego prawo i liturgię, powinniśmy pracować w tym kierunku, by nie popaść w racjonalizm, instytucjonalizm i częsty dziś reformizm, w którym tkwi wiele liberalizmu. Starajmy się, by w naszym Kościele, zgodnie z jego boskimi założeniami, doszło do tego, co Ojcowie Kościoła nazywali życiem w mistycznym oglądzie niestworzonej Światłości. Kościół nasz musi — przestrzegając tych podstaw — stać się mistyczny. Dlatego nie wystarczy, byśmy — jak to dziś znowu się żąda — „żyli i odczuwali wraz z Kościołem” (sentire cum ecclesia), takim jakim jest. Powinniśmy sięgać głębiej i pamiętać: to, co daje Kościołowi treść, siłę i jego nieporównywalną godność, pochodzi — poprzez słowo — z zewnątrz Kościoła, jest wyższe i pełniejsze od niego. To wyższe, pełniejsze uzewnętrznia się w świetlanej chwale Boga, którego ziemskim miejscem jest Kościół.

Łącząc oba podstawowe warunki prawdziwej odnowy Kościoła, możemy powiedzieć: dopiero pozostając wierni naszemu Kościołowi i od niego otrzymując w darze oglądanie chwały Boga, będziemy mogli przeprowadzić reformy, które są dzisiaj konieczne. Punktem wyjścia naszych reform powinno być nastawienie, że wszystko, co w początkach naszego Kościoła pochodziło od Boga i odpowiadało jego posłannictwu, przejmujemy, pogłębimy i rozwiniemy, a wszystko, co było mniej dobre, odrzucimy i przewycięzimy.

Reformy te powinny się rozciągać na wszystkie dziedziny naszego życia kościelnego: na głoszenie Ewangelii i naszą myśl religijną, na nasze urzędy i prawa, liturgię i udzielanie sakramentów oraz na naszą służbę światu.

(Na następnych stronach listu pasterskiego znajdziemy obszernie omówienie koniecznych reform w Kościele).

KOŚCIOŁÓW

W bieżącym roku ma się odbyć w Afryce (Nairobi) zgromadzenie ogólne Światowej Rady Kościołów. W związku z tym warto przypomnieć jej strukturę organizacyjną. Najważniejszym organem jest Ogólnoświatowe Zgromadzenie stanowiące zebranie delegatów Kościołów członkowskich, zwoływane co 6 lub 7 lat. Dotychczas odbyły się 4 zgromadzenia SRK: pierwsze (konstytucyjne) — w Amsterdamie w 1948 r.; drugie — w Evanston (USA) w 1954 r.; trzecie — w New-Delhi (Indie) w 1961 r.; czwarte — w Uppsali (Szwecja) w 1968 r.

Duże znaczenie miało III Zgromadzenie, na którym grono Kościołów członkowskich znacznie się powiększyło dzięki przystąpieniu wielu Kościołów wschodnich, np. Kościołów Prawosławnych Związku Radzieckiego, Rumunii, Bułgarii, Polski, Kościoła Polskokatolickiego w PRL oraz wielu Kościołów afrykańskich.

Obecnie w skład SRK wchodzi 271 Kościołów członkowskich. W okresie między zgromadzeniami działa 120-osobowy Komitet Centralny SRK (którego członkiem jest m.in. ks. Hans Frei z Kościoła Chrześcijańskokatolickiego Szwajcarii) zbierający się na sesje co roku.

Na czele sztabu SRK stoi sekretarz generalny (obecnie ks. F. Potter, Murzyn, pastor metodystyczny z Dominiki). Jego poprzednikami byli: Holender dr Willem A. Visser't Hooft (1946—1966) oraz Amerykanin Eugene Carson Blake (1966—1972). Sztab SRK ma siedzibę w Genewie i składa się z ok. 200 osób, łącznie z personelem technicznym. Praca prowadzona jest w 3 departamentach: „Wiary i Świadectwa”, „Sprawiedliwości i Służby” i „Kształcenia i odnowy”. Nazwy departamentów określają kierunki pracy Światowej Rady Kościołów.

SEMINARIUM

EKUMENICZNE

O KOŚCIELE

PRAWOSŁAWNYM

Nasze czasy ekumeniczne — pisze redakcja szwajcarskiej ewangelickiej służby prasowej — wymagają od nas znajomości doktryny i życia różnych Kościołów i wyznań. Do tego potrzebna jest żywa wymiana doświadczeń religijnych i znajomość duchowego bogactwa różnych Kościołów. Bez bliższego poznania tego, czym żyje dany Kościół, nawiązanie wzajemnych kontaktów jest trudne. Dotyczy to wszystkich zachodnich chrześcijan przy spotkaniu z prawo-

slawnym, wschodnim chrześcijaństwem. Najgłębiej można poznać życie prawosławia w jego nabożeństwie. Idzie tu nie tylko o formy modłów liturgicznych, lecz o ich treść. Liturgia w Kościele prawosławnym jest punktem styczonym wszystkich prawosławnych dyscyplin teologicznych.

Takim wstępem poprzedzona jest informacja o tym, że Instytut Ekumeniczny w Bossey organizuje w okresie od 21 kwietnia do 4 maja br. seminarium poświęcone Kościołowi prawosławnemu i jego nabożeństwu. Seminarium będzie się składało z tygodnia studiów teoretycznych i tygodnia liturgicznego — Wielkiego Tygodnia przed Wielkanocą, będącego najwyższym punktem całego roku kościelnego. Seminarium będzie miało charakter nie tylko międzywyznaniowy, lecz i międzynarodowy. Należy przypuszczać, że nabożeństwa będą odprawiane nie tylko w greckim i słowiańskim języku, lecz i w języku francuskim, niemieckim i angielskim.

DONIOSŁA DECYZJA

EWANGELIKÓW W RFN

Generalny Synod Zjednoczonych Kościołów Ewangelicko-Luterańskich w RFN na swojej jesiennej sesji w 1974 r. w Rummelsburgu postanowił, że chrześcijanie rzymskokatolicy mogą z własnej woli uczestniczyć w kościołach luterańskich w Komunii świętej. Po szczegółowym omówieniu tego problemu, na podstawie licznych wypowiedzi w tej sprawie uczestników synodu stwierdzono, że z protestanckiego punktu widzenia udział chrześcijan innej tradycji w luterańskiej Komunii św. nie naruszy ich łączności z własnym Kościołem. Komentując tę decyzję służba prasowa Światowej Federacji Luterańskiej podkreśla, że jest to pierwszy zdecydowany krok na drodze do interkomunii chrześcijan różnych wyznań w Republice Federalnej Niemiec i że decyzja ta odpowiada ewangelicko-luterańskiemu rozumieniu Świętej Wieczerzy oraz posługuje umocnieniu łączności wszystkich ochrzczonych.

Jest to opinia i stanowisko jednej strony. Co powie druga strona, rzymskokatolicka?

MALŻEŃSTWA MIESZANE

CHRZEŚCIJAN

I NIECHRZEŚCIJAN

Sprawa ta była ostatnio rozpatrywana na Synodzie Ewangelickiego Kościoła Krajowego w Hannowerze. Synod olbrzymią większością głosów postanowił uchylić przepisy dotychczasowej ustawy małżeńskiej z 1929 r. i zezwolił na

zawieranie małżeństw między chrześcijanami i niechrześcijanami. Osoba nie należąca do żadnego chrześcijańskiego Kościoła może uzyskać ślub w Kościele krajowym Hannoweru, jeżeli złoży oświadczenie, że uznaje znaczenie ślubu kościelnego.

KOŁOKWIUM

EKUMENICZNE

W RZYMIE

W Rzymie odbyło się kolokwium poświęcone podsumowaniu działalności ekumenicznej w ciągu ostatnich 10 lat (1964—1974) w związku z wydaniem przez Vaticanum II znanego powszechnie Dekretu o ekumenizmie. Głównym tematem obrad był referat pt. „10 lat Dekretu soborowego o ekumenizmie — bilans i ocena”. Kolokwium odbyło się staraniem Papieskiego Uniwersytetu pw. św. Anzelmusa w Rzymie oraz Instytutu Badań Ekumenicznych w Strassburgu. W kolokwium wzięło udział około 40 wybitnych przedstawicieli z różnych Kościołów i krajów, w tym uczestnicy i obserwatorzy Vaticanum II z ramienia Kościołów niekatolickich. Teologowie protestanccy i rzymskokatolicy poddali analizie 10-letni okres ruchu ekumenicznego działającego po obu stronach, a ponadto próbowali naszkicować projekt programu pracy ekumenicznej na przyszłość.

Dyskusja była oparta na referatach, które wygłosili: prof. Vilmos Vajta ze Strassburga („Dekret ekumeniczny i ruch ekumeniczny — duch i motyw”), prof. dr Nikos Nissiotis z Aten i jako koreferent ks. bp Christopher Bytlera benedyktyn z Ware w Anglii („Oczekiwanie i wyniki”), ks. Ives Congar dominikanin z Paryża i koreferenci dr Georg Lindberk z USA i kanonik A. M. Allchin z Canterbury („Rozwój ekstezyologicznej wartości Kościołów niekatolickich”), o. Emanuel Laune benedyktyn z Chevetogne w Belgii i jako koreferent znany działacz Światowej Rady Kościołów dr Lukas Vischer z Genewy („Drogi zbliżenia Kościołów — reintegracja jedności — perspektywy”).

O POKOJU

I SPRAWIEDLIWOŚCI

MÓWIONO W BERLINIE

W listopadzie ub. roku odbyła się V sesja plenarna Berlińskich Konferencji Katolickich, od 10 lat realizującej hasła słynnej encykliki papieża Jana XXIII „Pacem in terris”, a w szczególności walkę o odprężenie na świecie i pokój. Tematem jubileuszowej

sesji było hasło „Pokój w sprawiedliwości”. Podczas obrad wygłoszono interesujące referaty: „Warunki i wyniki polityki odprężenia w Europie” (Robert De Gendt, sekretarz generalny belgijskiego Komitetu Bezpieczeństwa i Współpracy Europejskiej), „Polityczne, moralne i społeczno-gospodarcze aspekty rozbrojenia” (ks. Ludwik Horkey, wikariusz kapitulny z Czechosłowacji) oraz „Solidarność antyimperialistyczna a prawo człowieka” (prof. Congelii z Włoch). Przemówienie wprowadzające wygłosił o. Jean-Yves Jolif, dominikanin francuski. W sesji plenarnej uczestniczyli przedstawiciele katolickich działaczy pokojowych z około 25 krajów (przeszło 300 delegatów). Coraz zwiększająca się liczba krajów i delegatów uczestniczących w sesjach plenarnych tego ruchu świadczy o jego rozwoju i znaczeniu.

ZMIANY W LUTERAŃSKIM

KOŚCIELE NRD

Z dniem 1 stycznia br. przeszedł w stan spoczynku dłużej kierownik luterańskiego Urzędu Kościelnego w NRD ks. Fritz Heidler (66 lat), teolog i działacz kościelny, znany ze swej przynależności do tzw. „Wyznającego Kościoła” w czasie hitleryzmu. W 1974 roku ks. F. Heidler za zasługi dla Kościoła otrzymał od Luterańskiej Akademii Teologicznej w Fremont (Nebraska — USA) tytuł doktora teologii honoris causa.

Na jego następcę na stanowisko kierownika został powołany ks. Helmut Zeddes (39 lat), pochodzący z Kościoła Krajowego Meklenburgii, teolog, który po ukończeniu studiów odbył kilkuletni staż na stanowisku wiejskiego proboszcza, piastował stanowisko sekretarza Komisji do spraw teologicznych oraz działał w Związku Kościołów Ewangelickich NRD. W Światowej Federacji Luterańskiej ks. Zeddes współpracował jako przedstawiciel Narodowego Komitetu — przede wszystkim w Komisji Studiów Teologicznych. Ponadto jest on członkiem Komitetu do spraw Służby Informacyjnej SFL.

ZGON BISKUPA ARGAY'A

W RUMUNII

W końcu października ub. r. w Cluj (Rumunia) zmarł w wieku 81 lat biskup Ewangelickiego Synodalno-Prezbiteriańskiego Kościoła Augsburgskiego Wyznania Rumunii — dr Gyorgy Argay. Zmarły, pochodzenia węgierskiego, przeżył 33 lata kierował Kościołem, którego wyznawcy również są Węgrami. Jest to duża strata dla tego nielicznego Kościoła (33 tys. członków).



Pionierzy ruchu ekumenicznego NATHAN SÖDERBLOM

Według szwedzkiego prawa, król ma ostatnie słowo podczas nominacji arcybiskupa Upsali. Przedstawia mu się wprawdzie trzy nazwiska, lecz on ma pełną swobodę wybrania tego, który — jego zdaniem — nada się najbardziej na ten wysoki urząd. W 1914 r. arcybiskupstwo nie było obsadzone. Król Gustaw V przeszedł dwa pierwsze nazwiska na liście i zdecydował się na trzecie. W ten sposób Nathan Söderblom został w 48 roku życia zwierzchnikiem Kościoła Luterńskiego Szwecji.

Urodził się 15 stycznia 1866 r. w Troeno k. Soederhamn, w środkowej Szwecji, na północ od Upsali, w rodzinie pastorskiej. W 1883 r. podejmuje studia teologiczne na Uniwersytecie w Upsali. Tamtejszy Związek Studentów do Spraw Misji, stawiający sobie za cel nawiązanie kontaktów z odległymi ludami i narodami, otwiera przed nim całkiem nowe horyzonty. Jako delegat szwedzki uczestniczy, w 1890 r., w Chrześcijańskiej Konferencji Studentów w USA, gdzie spotyka się z Johnem Mottem i innymi pionierami ruchu ekumenicznego. W swoim dzienniku Söderblom zanotował wówczas: „Panie, daj mi siłę i mądrość dla służby na rzecz wielkiego celu dobrowolnej jedności Twego Kościoła”. Słowa te można by postawić jako motto jego przyszłej działalności ekumenicznej.

W latach 1894—1901 rozciąca opiekę duszpasterską nad szwedzką parafią w Paryżu. Angażuje się na rzecz poprawy położenia społecznego swych rodaków, co przynosi mu duże uznanie. Pomoc dla bliźniego ma dla niego większe znaczenie niż udział w dyskusjach na tematy teologiczne. Mimo to znajduje czas na studia religioznawcze, których ukoronowaniem jest praca doktorska i powołanie, w 1901 r., na katedrę historii i filozofii religii Uniwersytetu w Upsali. W międzyczasie stał się jednym z najwybitniejszych religioznawców swojej epoki. Od 1912 r. prowadził dodatkowo wykłady w Lipsku.

Krótko po objęciu stanowiska arcybiskupa Upsali, wybucha pierwsza wojna światowa. Od początku działań wojennych Söderblom stara się pozyskać przywódców kościelnych wszystkich krajów Europy do wspólnego wydania apelu pokojowego. Niestety, wielu międzynarodowych działaczy kościelnych przekształciło się wówczas w obrońców nacjonalistycznych interesów. Tak więc, jego apel z końca września 1914 r. podpisali jedynie przywódcy kościelni państw neutralnych. Powiadał on m.in.:

„Wojna spowodowała niewypowiedziany ból. Ciało Chrystusa, Kościół, cierpi i lamentuje. Ludzkość wzdycha w swej nędzy: o Panie, jak długo?” W obecnej sytuacji — stwierdzał dalej apel — należy powstrzymać się od wszelkich rozważań natury politycznej. Ustaleniem przyczyn wybuchu wojny niech się zajmie późniejsza historia, natomiast zadaniem Kościoła w obecnej sytuacji jest apelowanie „o pokój i społeczność chrześcijańską”.



Smutne doświadczenie z przywódcami kościelnymi państw zaangażowanych w wojnie powtarza się jeszcze dwukrotnie: w 1917 r. i 1918 r. Tym razem chodziło o coś znacznie trudniejszego niż w 1914 r.: Söderblom pragnął spotkania wszystkich przywódców kościelnych Europy. Niestety, z zaproszenia skorzystali jedynie, w 1917 r., przywódcy Kościołów państw neutralnych.

Wojna dobiega kresu, ale właściwe zadanie Söderbloma dopiero się zaczyna. Sądzi, że co było niemożliwe podczas wojny, musi być możliwe zaraz po jej zakończeniu. Bierze udział we wszystkich międzynarodowych konferencjach kościelnych i czyni to zawsze z myślą o przyszłości. W 1919 r., podczas jednego z takich posiedzeń w Wassenaar k. Hagi, przedstawia memorandum następującej treści: „Proponuję stworzenie rady ekumenicznej, która — jako duchowa reprezentacja chrześcijaństwa — winna przemawiać wspólnym głosem w imieniu całego chrześcijaństwa”. Po raz pierwszy pojawia się tu idea rady ekumenicznej! Przywódcy różnych Kościołów, którzy dopiero co przeżyli wojnę i jedynie powoli zaczęli się rozglądać za ułożeniem nowych stosunków, byli jednak zdania, że idea ta wybiega zbyt daleko. Ale Söderblom stoi na stanowisku: „Nawet, jeśli nie mogę doprowadzić do powstania prawdziwej rady ekumenicznej, to przecież mogę utworzyć przynajmniej drogę do zwołania wielkiej konferencji”.

W 1920 r. Söderblom organizuje w Genewie posiedzenie, które przeszło do historii jako początek Ruchu Praktycznego

ciałem i jedną widzialną wspólnotą”. W konkluzji dodano: „Nauka dzieli, ale służba łączy”.

Powyższa wypowiedź miała okazać się bardzo szkodliwa dla Söderbloma. Pytano, czy arcybiskup Upsali nie przywiązuje może większego znaczenia do działalności w zakresie wiary i ustroju Kościoła, a może nie jest przekonany o konieczności i możliwości zjednoczenia w wierze? Jeszcze dzisiaj można się spotkać z poglądem, że Söderblom nie wierzył w możliwość osiągnięcia jedności w zakresie doktryny. W rzeczywistości zagadnienie jest skomplikowane. Söderblom czuł się mocno związany z Charlesem Brentem, wielkim pionierem Ruchu do Spraw Wiary i Ustroju Kościoła. Wszystko wskazuje na to, że wychodził z następującego założenia: po przedziałach, powstałych w wyniku I wojny światowej, jest już rzeczą bardzo trudną zorganizowanie reprezentatywnej konferencji chrześcijan poświęconej współpracy praktycznej. Dodanie do niej jeszcze problemów teologicznych mogłoby spowodować, iż zakończyłaby się zupełnym fiaskiem.

I Światowa Konferencja Kościołów do Spraw Praktycznego Chrześcijaństwa, która zebrała się 19 sierpnia 1925 r. w Sztokholmie, była największym sukcesem w działalności ekumenicznej arcybiskupa Upsali. Wzięło w niej udział ponad 600 delegatów z 37 krajów, którzy dzieliли się na cztery grupy: amerykańska (ponad 100 przedstawicieli z 25 Kościołów), brytyjską (prawie równie liczną i obejmującą delegatów całej Wspólnoty Brytyjskiej), europejską (najlicniejszą) i prawosławną (najmniejszą).

Praca Konferencji Sztokholmskiej odbywała się w pięciu komisjach, dla których sprawozdania przygotowały wspomniane cztery grupy. Zajęto się następującymi sprawami: stosunkiem Kościoła do problemów ekonomicznych i industrialnych, stanowiskiem Kościoła względem zagadnień społecznych i moralnych, sytuacją międzynarodową, wychowaniem chrześcijańskim i współpracą Kościołów. Jedynym oficjalnym oświadczeniem było orędzie wydane na zakończenie obrad. Dokument ten godnie zapoczątkował wiele podobnych aktów wydanych w następnych latach. Podkreśla się w nim, że na Kościołach spoczywa obowiązek uczynienia z Ewangelii „decydującej mocy we wszystkich obszarach życia ludzkiego — industrialnym, społecznym, politycznym i międzynarodowym”. Decydującą konsekwencją Konferencji Sztokholmskiej było powołanie do życia Komitetu Kontynuacji Pracy, na którego czele stanął Söderblom.

Dwa lata po Konferencji Sztokholmskiej odbyła się w Lozannie I Światowa Konferencja do Spraw Wiary i Ustroju Kościoła. Bp Brent zwrócił się do arcybiskupa Upsali, by przewodniczył sekcji, która zajmowała się bardzo ważnym tematem jedności chrześcijaństwa i stosunkiem do niej Kościołów.

Za wybitne zasługi w dziedzinie rozwoju współpracy między narodami i Kościołami Söderblom otrzymał w 1930 r. pokojową nagrodę Nobla. Zmarł 12 lipca 1931 r. Pogrzeb jego odbył się w Upsali w obecności króla, dworu, delegatów Kościołów, instytucji naukowych i bardzo licznie zebranych wiernych. Spoczął w krypcie katedralnej obok reformatora Szwecji, Olafa Petriego.

PAWEŁ GŁOWACKI

Służyć w imię prawdy i miłości

W poprzednich dwu częściach omawiania twórczości Jana Viktora zwróciliśmy już uwagę, że obok zawodu lekarza — któremu pisarz wyznaczał wielką rolę społeczną — szczególnym szacunkiem otoczony był ksiądz, jako „niezmordowany służebnik człowieka, z samozaparciem i poświęceniem spełniający nakazy miłości bożej”.

„Wybór innego zawodu (przez Jana Viktora, przyp. aut.) nie przekreślił w świadomości autora problemu roli społecznej księdza, szczególnie w kształtowaniu świadomości chłopca. Ocena tej roli musiała być nie zawsze pozytywna skoro już w jednym z pierwszych artykułów, przesłanych redakcji „Sprawy Robotniczej” w 1812 roku Wiktor oskarża hierarchię kościelną o sprzeniewierzenie się oraz o zdradę ludu w imię interesów własnych i kapitału, którego jest podporą i narzędziem, natomiast w opowieściach z Podlasia obciąża księdza zarzutem ugody z zaborcą” — pisze, cytowany już uprzednio, Józef Zajac w szkicu o Janie Wiktorze. W tych właśnie czasach rodzi się pomysł napisania powieści o księdzu „nie znajdującym uznania ogołu i wyklętym”. Nim w pełni Jan Wiktor zrealizował ten pomysł, postać księdza pojawia się w wielu innych opowiadaniach i powieściach. W wydanych we Lwowie w roku 1920 „Opowieściach z Podlasia” ksiądz zajmuje wobec zaborcy stanowisko konformisty, stając tym samym w opozycji do ludu. Szczególnie dramatyczna jest scena demonstracyjnego opuszczenia przez jednego z chłopów kościoła podczas kazania. Pełniejszy już kształt opozycji lud — ksiądz znajdujemy w „Wierzbach nad Sekwaną” — powieści o doli polskiej emigracji zarobkowej, dodatkowo trudnej poprzez wręcz wrogi stosunek francuskiego kleru.

Problem właściwego rozumienia służby człowiekowi w imię prawdy i miłości, w imię spełniania nakazów Boga podjął też Jan Wiktor w powieści „Zbuntowany”, ukazując postawę młodego wikarego, księdza Bielawy i jego duchowego powiernika, księdza Worka z jednej strony — a z drugiej ich antagonistów: proboszcza Oberkiego, kanonika Wojaczyńskiego i innych księży.

Habułą powieści jest konflikt postaw młodego księdza Bielawy i starego proboszcza Oberkiego. Obydwaj księży wyrosli ze środowiska chłopskiego, lecz różne były ich motywy wybrania kapłaństwa. Różne jest też ich rozumienie powołania do stanu kapłańskiego i różna realizacja swego społecznego posłannictwa. Proboszcz Oberki wybrał kapłaństwo w znacznej mierze za namową matki, która w ten sposób chciała przysporzyć własnej rodzinie szacunku, a także kierowała się względami korzyści materialnych. Dlatego też stary proboszcz Oberki w spełnianiu swej służby kieruje się przede wszystkim osobistymi korzyściami, obciążony jest najgorszymi przyzwyczajeniami chłopstwa — sprytem, chciwością i skąpstwem. Więcej interesują go korzyści i zyski jakie może osiągnąć z posiadanego gospodarstwa niż

służba Boża. Zacytujemy tu słowa autora z powieści „Zbuntowany”, charakteryzujące proboszcza Oberkiego: „...nawet Boga wyobraża sobie jako zasobnego, na tysiącach mórg gospodarza, który twardo trzyma w rękę czeladź, huczy gromko po łacinie piorunami, chłoszcze błyskawicami i nie da się byle chłystkowi oszukać, a do chudobnego mówi: dziad.” Całym swoim postępowaniem proboszcz Oberki potwierdza złe wzory czerpane z hierarchii rzymskokatolickiej. Nie brak mu żadnych wad, które na o wiele większą skalę zadomowiły się na szczyście dostojnictwa kościelnego. Skąpi służbie, bezліśnie zdzierza z parafian w wyrachowaniu nie chce widzieć wykroczeń warstw uprzywilejowanych tu hrabiego — kolatora); zadawała się powierzchowną dewocją, nie dbając o głębię wiary, programowo zwalcza ideowość i umiłowanie wolności wśród młodych. Dopiero u schyłku, tuż przed śmiercią, gdy dokonuje obrachunku swego życia przyznaje rację młodemu wikaremu, że „...jedyną prawdą i przeznaczeniem człowieka jest dobroć i miłość... przebaczenie...” Swym testamentem, w którym wszystkie swoje oszczędności przeznacza „... dla dobra bliźniego i na chwałę Bożą” pragnie choć w części naprawić krzywdy wyrządzone w całym swoim życiu. Umiera symbolicznie na stopniach ołtarza. Taka postawa proboszcza Oberkiego skonstrastowana jest z ideowością młodego księdza Bielawy. W nim głodne chłopskie dzieciństwo ukształtowało nie skąpstwo i dbałość o własne interesy, lecz poczucie obowiązku walki o sprawiedliwość społeczną, walki o podniesienie godności ludzkiej. W jego charakterystyce znajdujemy bardzo typowe dla Jana Viktora porównanie księdza idealisty i buntownika z doktorem Judymem z „Ludzi bezdomnych” Zeromskiego.

Bielawa jest symbolem księdza walczącego, zbuntowanego w imię nakazów Chrystusa i Ewangelii, symbolem tych wszystkich księży, dla których najważniejsza jest głębia wiary i oczyszczenie religii z obciążeń poglądami klas wyższych oraz symbolem idei wszystkich walczących o niezależność Kościoła od Rzymu. Bo właśnie Rzym — mówi Bielawa — „...zamienił miecz przeznaczony do walki ze złem, krzywdą i nieprawością w kropicidło, aby nim święcić zło, krzywdę, niesprawiedliwość”.

Z wielką pasją Jan Wiktor krytykuje praktyki Kościoła Rzymskokatolickiego — zapomnianie o cnocie prostoty, przywiązywanie wagi do zbytku, do wartości materialnych, świadome utrzymywanie ludu w ciemności, kształtowanie postaw biernego, ślepego posłuszeństwa, zastrzeżenie napięć społecznych i popieranie warstw uprzywilejowanych. Ostry też zarzut czyni Jan Wiktor hierarchii rzymskokatolickiej za antypolską politykę, uprawianą przez wieki. Te ostatnie zarzuty szczególnie mocno podkreślone zostały w następnej powieści autora — „Papież i buntownik”, ukazującej zepsucie moralne, wiarołomność i jawną wrogość wysokich dostojników rzymskich wobec Polski.

HELENA DYMSKA

Rozdział I

S pomiędzy urwisk, znad przepaści ukazał się wspaniały orszak, załśnił barwami na tle ośnieżonych szczytów i zastąpił na wniesieniu górującym ponad równinnym krajem. Rozłamały się szeregi i jakby z fałd chorągwi wyłoniła się postać otoczona czcią.

— Jan XXIII.

Któż by poznał, że to kościelni dostojnicy? Szaty bogate, faldziste, z aksamitu, brokatu i jedwabiu. Palce lśniące pierścieniami. Pierśi połyskujące zbroją i złotymi łańcuchami. Ozdobne tarcze i miecze. Na przodzie, na białym koniu władca Kościoła. Jakby rzeźba ustawiona wśród skał. Wyteżył wzrok. Po wolnym ruchem przyłożył dłoń do czoła. Nie może oderwać oczu wbitych w każdy szczegół stąd widziany. W dole miasto strzelające wieżami kościołów, baszt, migające szkłem w oknach. Chyba jasność nabiegła w słowie, które spoczęło na wargach wielu.

— Konstancja.

— Długo opierałem się — papież przemówił porywczo — długo zwlekałem ze zwołaniem soboru. Aż wreszcie zgodziłem się pod naciskiem Zygmunta Luksemburskiego. Szczwany lis. — Zamilkł zamyślony i w rozterce zapytał: — Po co to uczyniłem? Pojmuję jego zamysły. Czeka mnie wielka chwała. ukoronowanie mego życia, albo... albo... wielka klęska... Tylekroć patrzyłem niebezpieczeństwu w oczy....

— Twoje zwycięstwo będzie zwycięstwem Kościoła mocno skołatanego, szarpanego schizmami. Twoja klęska... — kardynał stojący najbliżej uderzył się palcami w wargi, na znak, że zabija niewczesne słowa — nie, nie mówmy o klęskach w twojej obecności, w obliczu twojej mądrości. Jesteś niezrównanym mistrzem. Jeśli znasz zamysły cesarza, twojego przyjaciela o wilczej paszczę, to je łatwo unicestwisz. Groźne wody wezbranej rzeki obrócisz na twój młyn dla dobra wiary.

— Powiadają, że przeklęta trójca szarpie wnętrzności Kościoła i społeczności chrześcijańskich.

— Dotychczasowa waśń nie przyczynia się do chwały Bożej, do zjednoczenia i uzdrowienia. Obecnie zostanie jeden papież — ty! Aby w spokoju, wielkością umysłu wspartego łaską Bożą, budować, ciszyć burzę, gasić pioruny, deptać herezję.

— Czy mi sił starczy?

Trwoga targnęła Janem XXIII. Zdawał sobie sprawę, że wrogowie czuwają i czyhają. W przełomowej chwili przypuszczają atak. Dość wiedzą, aż nadto. Przecież jego życie, niezbyt bogobojne, było wyrazem tej epoki grzeźnej w ohydzie i nikczemności ludzkiej. Niezwykłe było bogate. Toć to najpyszniejszy romans awanturyczny o tysiącach osobliwych przygodach! Przewijały się rozliczne postacie w spelunkach i w pałacach. Huczały wezbrane morza. Rozpościerały się lądy, które on z braćmi swoimi przebiegał w poszukiwaniu bogactwa. Jako korsarz, pirat napadający na okręty. Jako opryszek na czele dobranej gromady dawał się we znaki karawanom kupieckim i łupił, ile tylko można było. Jako rycerz wkładający broń stosownie do okoliczności. Przez miecz, przez truciznę, krew, przekupstwo odbył uciążliwą drogę do stolicy apostołskiej. Teraz siedzi nie na opoce, ale na chwiejącym się tronie. Musi go umocnić. Nie da się wysadzić. Usunie współzawodników. W czasie soboru rozegra się bitwa o naczelne stanowisko w świecie chrześcijańskim. Zagarnie władzę. Chwyci ster łodzi Piotrowej.

— Za łby się weźmiemy. Zetrze się wola papieża z wolą cesarza.

— Miecz zwycięży.

— Tak powiadasz? — Jan XXIII zmierzył kardynała krótkim spojrzeniem.

— No, nie zawsze, bo... Urwał strapiiony zagadkowym pytaniem.

Papież i buntownik



— Mieczem w rękach przekupnych najskuteczniej można podeprzeć trony,

— Kiedy krzyż zawiedzie.

— Zapewne, zapewne... Ale wiara w najświętszą moc krzyża winna kierować naszymi zamysłami.

— Nieraz zastanawiam się — starszy z kardynałów wmieszał się do rozmowy — nad ważnością tego postanowienia. Czy wiesz na co siły ważysz? To walka nie tylko z tym samym samozwańcem o współzawodnictwo we władaniu, ale stokróż niebezpieczniejsza, z chytrym i wiarołomnym Zygmuntem nie przebierającym w środkach, gdy idzie o żądanie panowania. Posiada on silne ramię. Będzie usiłował uczynić z ciebie narzędzie posłuszne jego woli, jego ambicji.

— Zobaczmy, kto mocniejszy. Ja też, no, ja też... Pacholkiem jego nie będę.

— Cesarz rzymski Zygmunt pragnie zmienić świat chrześcijański w kolonię swoją, a berłem niemieckim pragnie wytyczać granice swego państwa.

— Papież czy cesarz?

Szkarłatny fiolet, najkorzystniejsze szaty z jedwabiu i aksamitu sływały wśród kamieni, jak gdyby potok wezbrany barwami toczył się krętym łożyskiem przez skały.

Zdażali ze szczytów w dół drogą wiodącą do Konstancji, czekającej z utęsknieniem na przybycie najdostojniejszych gości. Już otwarły się bramy. Dzwony milcząco nabierały spiżowej mocy, aby grzmieć najradośniejszymi głosami na powitanie namiestnika Chrystusowego.

Często zatrzymywali się. Jana XXIII widocznie dręczyło zwątpienie, bo raz za razem powracał do spraw, które miały być rozpatrywane na soborze powszechnym. Jednakże prawdy swych zamysłów nie ujawniał. Spojrzenia kardynałów, biskupów, zauszników, jeszcze mu oddanych i wiernych, spoczywały na twarzy papieża, zawisały na wargach, zagłębiały się w oczach usiłując wykraść tajemnicę jego myśli i uczuć.

Wiedział, że stoją przy nim, bo wierzą w jego potęgę. Jego zwycięstwo jest ich zwycięstwem. Ale co będzie jutro? Czy nie rozprzeczna się? Szczury uciekają z tonącego okrętu. „Gdybym się pośliznął, to mnie rozgniotą. Gdybym upadł, to pętlę zacisną i powloką na szubienicę. Płatni sładzy. Wielcy, póki ja wielki. A ja wielki, wsparty ich siłą; ja wywyższony, kiedy oni dźwigają mnie do góry i trzymają na swych ramionach. Gdy to ramię omdleje, gdy wroga siła odrąbie je? Co wtedy? Św. Piotr zapał się Mistrza. Judasz sprzedał za trzydzieści srebrników. Za jaką kwotę wydaliby mnie?” Nie dał poznać po sobie tych ponurych myśli. Okazywał im twarz pogodną i wesołą.

— Doszły mnie słuchy, że na soborze wrogowie podniosą bolesne zarzuty przeciw to-

bie. Nikczemnicy będą oczerniać stolicę apostolską w twojej osobie.

— Połamiam sobie kły na stali. Nie taję swoich dawnych „zbrodni”. Wiem, miotać będą błoto. Wywyższony jestem ponad trony. Który. Któryż ze świeckich władców mi dorówna? Któż w aureoli Bożej rządzi! Nie zamienię stolicy papieskiej w Golgotę. Życie milsze mi niż śmierć. Obronię tron mój, powagą swej władzy obronię zagrożony kościół, podeprę go. — Oczy jego rozblysły i mogły zdradzić prawdę, którą w sobie tał: „Sztyletów dość, trucizna tania, zdrada i nienawiść najchętniej złotem się karmi, złotem najłatwiej zasłonić oczy, zamknąć usta.”

Obecni usłyszeli tylko słowa dźwięczące w ciszy. Nie pojmwali właściwej ich treści.

— Ramię moje ma tysiące mieczy ludów, które za mną pójda. Zwycięzę. — Moc wstąpiła w papieża. Był podobny do lwa gotującego się do skoku.

— Lis ukryty w lwie — zaśmiał się ktoś z orszaku, przysłaniając twarz ręką. — A może Ewangelia w szponach lwa jest najsukuteczniejszym orężem?

— Lwa?

— Nie kłóćmy się o wyrazy... *Non nobis, Domine, non nomis, sed nomini Tuo da gloriam.*

Zdażali ku wypadkom nieznanym, które czekały w tych wielkich dniach pograżonych w mroku, a oświetlonych luną stosów czy pożarów. W ich głowach kołatało się pytanie: „Iść dalej czy zawrócić?”

„Zamknąć się w niezdojbytej twierdzy i spojrzeć na murów tarcz oddanych mi hufców ślać nakazy, przemawiać głosem następcy Chrystusa do wiernych ludów — myślał papież. — Polacy mnie wesprą... Świętością dla nich moje imię... Inni, jeżeli korzyści wynikną... Słowa Ewangelii zamienię w dźwięk pieniądza... Przekupnie...”

Na drodze wyłonił się głaz potwornych rozmiarów, mający kształt smoka. Rumak papieża stanął dęba, zaczął się cofać, wierzcąc na krawędzi przepaści. Strzyże uszami, parska. Chrapy rozszerzone. Ślepią miotające spojrzenia pełne lęku. Poniesie w zgubę! Nieostrożne poślizgnięcie i śmierć.

— Naprzód — krzyknął Jan XXIII i nagle zadrzał z przerażenia. Ściągnął wodze i w miejscu zatrzymał konia. Wbił oczy w przestrzeń i pozostał bez ruchu. Z tamtej skały, jakby z otwartej bramy pałacu wyłoniła się znajoma postać, która go od dłuższego czasu prześladowała. Poznał. To jego przyjaciel, dobrodziej. Idzie żywy z rozpostartymi ramionami. Tak wita stęskniony ojciec umiłowanego syna. Słyszy słowa tylekroć powtarzane: „Byłem twoją wolą. Władaleś moim ramieniem. Zawsze darzyłem cię dobrem. I za co? Powiedz...” Papież Grzegorz V. — Zniknęła

mara. Skała w grobowiec się zmieniła. Grzmot wstrząsający światem rozerwał jej twarzą. Tam leży trup, wzdęty trucizną. Uniosły się ciężkie powieki. Oczy kogoś szukają. Znalazły i oparły się na Janie XXIII. Opuchnięte, potwornie wykrzywione wargi zadygotały. Pragnął coś wypowiedzieć. Widać mozół. Zabrakło głosu. Człowiek umarły milczy, ale kamienie wołają. Wrosłe w skałę ramię dźwiga się powoli. Opadnie! Podnosi się. Wskazuje — „Tyś moim mordcą”.

Kardynał kraczący złowieszco w czasie tej nieszczęsnej podróży chwycił za uzdę wierzchowca i zbiegł z przestrachu wydział:

— Przecież to śmierć. Igrasz z niebezpieczeństwem!

Jan XXIII spał ostrogami konia. Podeptać marę! Słamsić krzyż. Zmiażdżyć przekłete ramię! Gnał w dół na złamanie karku. Aby jak najdalej stąd. Dopaść do bram miasta, ukryć się za murami.

— Nie lękam się trupów! Zdobywam i zwyciężam, to moje hasło. *Da mihi, Domine, amorem contra hostes meos* — wyszeptał martwiejącymi wargami, umiejającymi dotychczas zawsze rozkazywać. — Użycz miłości przeciw wrogom moim, o, Panie! O, Wszchemogący Boże.

Rozkołysały się dzwony ponad Konstancją. Wystrzeliły sztandary jak pożar.

... na osie wjechał Chrystus. a tłumy obcinały gałęzie z drzew, rwały wonne zioła i rzucały na drogę, a kroczący obok wznosili okrzyki:

— Błogosławiony, który przybywa w imię Pana!

— Błogosławiony, który miłością pokonał zło i zwycięża dobrem...

... najprzedniejsi rycerze prowadzili siwego wspaniałego rumaka przykrytego purpurą, na którym jechał najdostojniejszy, a inni rozpięli baldachim z najcenniejszej tkaniny i wołali:

— Witaj nam, arcybiskupie.

— Witaj nam, ozdobo Kościoła...

Jan Hus samotny, zagubiony we wrzawie, w milczeniu patrzył na przepych pochodu. Gdzieś zobaczył Chrystusa zdażającego bosko po kamienistych ścieżkach do człowieka żyjącego w ucisku, aby mu zwiastować prawdę o miłości.

Oczy Jana XXIII spotkały się też z oczyma buntownika.

Papież widział tłum, ale nie widział człowieka. W pysze swojej myślał:

„W moich rękach władza Kościoła nad światem”

„W słowie moim. miłującym człowieka, jest walka o jego dobro” — chciał wyrzec Jan Hus.

Wszystkich naszych Czytelników, których zainteresował ten początkowy fragment powieści Jana Wiktora pt. „Papież i buntownik”, informujemy, że książka ta ukazała się nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego w Warszawie w 1965 roku. Znajduje się też zapewne w wielu bibliotekach. Zapraszamy do dyskusji zarówno na temat tej książki Jana Wiktora jak i innych.

Redakcja





Religia Azteków

— wierzenia i zwyczaje

Religia była niegdyś takim czynnikiem, którego brzemię dawało się odczuć wszędzie, nawet w takich czynnościach, jak sport i zabawa lub wojna, które w naszym rozumieniu, nie mają nic wspólnego z jakimkolwiek uczuciami religijnymi. Religia rządziła handlem, polityką, podbojami i wywierała wpływ na każdą decyzję człowieka od chwili jego urodzin aż do momentu śmierci. Tak właśnie było i u Azteków. Religia była tam najwyższą racją postępowania indywidualnego i najwyższą racją, jaką kierowało się państwo. Jak wyjaśnić tę wszechstronność religii w życiu Azteków? Otóż Aztekowie uważali się za naród, który ma do spełnienia pewne poslannictwo, za naród wybrany przez Boga, aby zrealizował się ideał człowieka.

Prawdą jest twierdzenie, że bogów zrodziły bojaźń i nadzieja. Człowiek staje w obliczu dziwnych i niepojętych zjawisk natury, czując własną nicomość wobec sił, jakich nie rozumie lub nie może opanować popada w strach

lub zachwyty, inaczej mówiąc, zaczyna uprawiać kult. I to jest przyczyną, że bogowie stworzeni zostali na podobieństwo i wzór człowieka. Człowiek szukał ratunku w dwóch wielkich słowach: magia i religia.

Wśród niektórych ludów prymitywnych idea religijna nie materializuje się w postaci Boga o określonej osobowości. Siły natury wywołują strach lub zachwyty, ale nie dochodzi do stworzenia idei jakiejś istoty nadludzkiej, która rządzi tymi siłami według swoich upodobań i która może wyrządzić krzywdę lub darzyć łaską. Natomiast każdy naród, który osiągnął pewien stopień kultury, personifikuje swoje idee religijne i wyobraża sobie bogów jako istoty o cechach ludzkich. Nawet w religiach, które doszły do koncepcji monoteistycznych, przetrwały niektóre politeistyczne koncepcje i praktyki magiczne, a nawet można zauważyć istnienie magicznych tabu, jak np. wiara w feralność trzy-

nastki lub praktykowanie rytów zainspirowanych przez religie politeistyczną.

Religia, jak każde zjawisko społeczne, ujawnia się w sposób jednolity dopiero wtedy, kiedy kultura całego narodu staje się jednolita.

Książka Alfonso Caso zatytułowana: „Naród słońca” wprowadza Czytelnika w specyficzny i tajemniczy świat. Aztekowie, których kultura stanowiła domenę badań naukowców i historyków, stworzyli sobie tylko właściwą religie. Książka podzielona została na 18 krótkich, ale bardzo interesujących rozdziałów oraz zaopatrzona jest w słowniczek indiańskiej terminologii religijnej. Piękne ilustracje stanowią dodatkową atrakcję tej pozycji.

W ostatnim rozdziale czytamy: „Dla Indianina z Mezoameryki ofiara ludzka jest głównym środkiem technicznym, za pomocą którego spodziewa się on sprrowadzić deszcz, sprawić, aby obrodziła kukurydza, by skończyły się choroby, by ojciec lub syn powrócił zdrowy z wojny lub wyprawy wojennej, by zona urodziła zdrowe i silne dziecko. Człowiek sam przez się nic nie potrafi i nie nie może, środki techniczne, jakimi dysponuje, są bez wartości; tylko ofiara ludzka może skłonić bogów do rozwiązania problemów ludzkich.

Ta głęboka religijność Indian meksykańskich, która zachowała się po dzień dzisiejszy, stanowi nie przewodnią w ich historii, pozwala nam zrozumieć motyw ich postępowania, czasami apatycznego, czasem aktywnego, ale zawsze charakteryzującego się stoicyzmem. Stoicyzm ten zaś wynikał z przekonania, że życie

człowieka zależy tylko i wyłącznie od nieprzeniknionej woli bogów”. Książkę tę na pewno warto przeczytać.

Alfonso Caso: „Naród słońca”, Wydawnictwo Literackie, Kraków, 1974, s. 100, ilustr., cena zł 30,—

CO NOWEGO W KSIĘGARNIACH?

WIECZNOŚĆ PIRAMID I TRAGEDIA POMPEI, W. H. Boulton, Warszawa 1974, Iskry, s. 260, cena zł 50,—. Złota seria literatury popularnonaukowej. Interesujący opis odkryć archeologicznych w Egipcie, Palestynie, Mezopotamii i Grecji, klasyczna już pozycja popularnonaukowa z dziedziny archeologii. Sam autor nazwał tę książkę romansem o archeologii. Duża porcja informacji o historii, kulturze ludów starożytnych.

DRUGA KSIĘGA ZAMACHÓW, W. B. Pawlak, Warszawa 1974, Iskry, s. 380, cena zł 30,—. Książka ukazuje sensacyjne sprawy naszego stulecia. Omawia m.in. kulisy wielu zamachów politycznych i sensacyjnych afer, które zaprzatnęły uwagę opinii publicznej naszego wieku. Pozycja zawiera wiele dokumentalnych zdjęć.

PAMIĘTNIKI, Sarah Bernhardt, Warszawa 1974, Czytelnik, s. 536, cena zł 40,— seria „Pamiętniki kobiece”. Pamiętniki wielkiej aktorki ubiegłego stulecia, jednej z najwybitniejszych postaci historii teatru, kobiety niezwyklej i wręcz legendarnie sławnej.

PETERSBURG, Andrzej Bieli, Warszawa 1974, Czytelnik, s. 552, cena zł 40,— seria „Nike”. Powieść ta, najwybitniejszy utwór prozatorski Bielego, należy do najciekawszych zjawisk literackich XX wieku. Autor stworzył sugestywny obraz miasta w momencie historycznych wydarzeń 1905 roku.

TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ

Profesor Wilczur

— Jeżeli wypuścić tu obręb na dwa centymetry to i długość będzie jak raz.

Wilczur chrząknął:

— Hm. Gdy panie już to skończą, to proszę mi dać znać.

— Dobrze, dobrze — w roztargnieniu powiedziała Lucja. —

Wilczur wyszedł i usiadł na ganku obok Jemioła, który zajęty był robieniem papierosów. Dawniej się nigdy tym nie zajmował. Wilczur zwykł był sam robić papierosy dla siebie, a Jemioł zabierał z jego pudełka tyle, ile mu było potrzeba. Od czasu jednak powrotu profesora okazało się, że drgająca ręka uniemożliwiała mu wykonywanie nawet tak prostej czynności. Któregoś dnia Jemioł to zauważył i odtąd, nie powiedziawszy słowa, sam przejął tę funkcję.

Dawniej widząc profesora robiącego papierosy, mawiał:

— Oto drobny szczegół, charakteryzujący człowieka. Myśl o przyszłości. O najbliższej choćby, lecz o przyszłości.

— Czy widzisz w tym coś złego? — pytał Wilczur.

— Naturellement, sire. Czyż można mieć leb wiecznie zaprzątnięty przyszłością. Czy nie widzisz katastrofalnych skutków takiego Standpunktu?

— Przyznam ci się, że nie widzę, przyjacielu.

— Bo nie umiesz na rzeczy patrzeć filozoficznie, darling. Zastanów się: ludzie

myślą wciąż o jutrze. Co dzień o jutrze. I tylko o jutrze. Dzięki temu nie dostrzegają takiego drobiazgu, jak dzień dzisiejszy. Nie dostrzegają terażniejszości. Wciąż żyją jutrem, a gdy to już staje się wreszcie rzeczywistością, gdy zegar przemierzy odpowiednią ilość godzin i przeniesie ich w to jutro, już na nic nie zwracają najmniejszej uwagi. Bo jak wartości wpatrzeni są w następne jutro. Płyną koło nich zdarzenia, przewalają się sprawy, coś się dzieje. Oni tego nie mogą widzieć, nie widzą, nie potrafią skupić na tym uwagi, bo cała ich uwaga skoncentrowana jest na przyszłości. Gdybym pisał monografię naszych czasów, dałbym jej tytuł: „Ludzie bez terażniejszości”. W tych warunkach człowiek dopiero na łożu śmierci, gdy z ust lekarza słyszy, że już nie ma przed nim żadnego jutra, dostrzega swoje dzisiaj. Niestety, to dzisiaj jest mało pociągające. I oto takim happy endem kończy się długi film życia dwunogiej istoty pobawionej upierzenia, a obarczonej bzikiem w pogoni za jutrem. Czy nie uważasz, maestro, że tkwi w tym paradoksalne marnotrawstwo?... Czy nie sądzisz, że ten system egzystencji spoczywa na niezachwianym fundamencie kretynizmu? Jeżeli mi oświadczysz, że system jest doskonałym narkotykiem przeciw świadomości prześmiardłej nudy dnia dzisiejszego, powiem ci, że widzę w tym głęboką moralność. Nie na próżno lekarze przez długie lata wrogo się odnoszą do używania narkotyków przy porodach. Musi w tym tkwić jakaś racja. Czemu tedy człowiek rodząc swoje dzieci ma być narkotyzowany gorączkową myślą o przyszłości? Nie można być mądrym, nie znając terażniejszości, nie widząc jej, ani siebie w niej. Teraz już wiesz, dlaczego jestem mądrym.

Zastawisz obecnie Jemioła przy robie-

niu papierosów, Wilczur zauważył z uśmiechem:

— Ho, ho, przyjacielu. Gdzież się podziała twoja mądrość, twój wstręt do „systemu jutra”?

Nie przerywając swego zajęcia Jemioł odpowiedział:

— Moją mądrość znajdziesz w jasnym spojrzeniu moich pięknych oczu, a wstręt w skrzywieniu moich złotoustych warg. Jeżeli zaś myślisz, że zmieniłem zdanie, grubo się mylisz. Po prostu zauważyłem, że ostatnimi czasy niedbale robisz papierosy, a ponieważ lubię palić porządnie napchane, poszedłem na drobny kompromis z przeciwnościami życia i zrobiłem im małe ustępstwo.

Wilczur spojrział na swoją drgającą rękę:

— Tak... Niedbale... Masz rację przyjacielu. Stopniowo staję się zupełnie niezdara.

Jemioł nieznacznie wzruszył ramionami:

— I jakież stąd wnioski?

— Smutne.

— Nie podzielam tego zdania. Mogę śmiało powiedzieć, że przeciwstawiam się mu całkowicie i z najgłębszym przekonaniem.

— Jakimże znowu poczęstujesz mnie sofizmatem? — blade uśmiechnął się Wilczur. — Nie w mówisz mi chyba, że utrata ręki, czy nogi, słuchu, czy wzroku jest rzeczą radosną.

Jemioł z uwagą układał gotowe papierosy w pudełku:

— Radosną to jest zle wyrażenie. Trafniej będzie powiedzieć pożyteczną.

— W czymże jej pożytek?

(cdn)

(86)



Rozmowy

Z

Czytelnikami

Studentka z Krakowa, Grażyna M., w dowód sympatii dla naszego tygodnika, a zwłaszcza dla działu „Rozmów z Czytelnikami”, nadesłała kilka pytań.

Czy w Kościele Polskokatolickim księża są zastępcami apostołów, uczniów Jezusa?

— Wszystkie katolickie zasady teologiczne, a więc i katolicka nauka odnosząca się do sakramentu kapłaństwa, Kościół Polskokatolicki przyjmuje w całości. Bezpośrednimi następcami apostołów są biskupi. Kościół Polskokatolicki posiada biskupów ważne wyświęconych. Oni to „postanowieni są przez Ducha Świętego, by zarządzili Kościołem Bożym” (Dz. Ap. 20, 28). Biskupi z kolei mocą swojej władzy sakramentalnej — jako następcy apostołów — święcą mężczyzn, uprzednio ochrzczonych, na kapłanów.

Czy to prawda, że księża polskokatolicki nie noszą sutann dlatego, że się żenią. Czy to prawda, że im żony nie pozwalają nosić sutann?

Celibat w naszym Kościele jest dobrowolny, stąd małżeństwo duchownych jest dopuszczalne. Księża żenią się z partnerkami na odpowiednim poziomie kulturalnym i intelektualnym, toteż nie notuje się takich zakazów, o których pisze Czytelniczka, może przyglądająca się częstym wąsinom małżeńskim. Ponadto w Kościele Polskokatolickim stwierdza się praktykę, powszechnie

przyjętą m.in. również w Kościele Rzymskokatolickim na Zachodzie, że sutanna jest traktowana jako ubiór liturgiczny, przywdziewany tylko do ceremonii. W ten sposób sutanna staje się strojem oficjalnym, tak jak toga np. dla adwokata jest szatą tylko urzędową. Są wśród nas księża, także żonaci, którzy na co dzień chodzą w sutannach; inni do ubrań cywilnych noszą białe kołnierzyki (koloratki). Używanie ubrań cywilnych jest podyktowane względami praktycznymi.

Co Kościół Polskokatolicki sądzi o zmianie płci dokonywanej na Zachodzie i czy kobieta, gdyby zmieniła płeć, mogłaby zostać księdzem? Czy w przyszłym życiu po śmierci ludzie różnią się będą płcią?

Zmiana płci operacyjnie u człowieka zdrowego i normalnego na etapie współczesnej wiedzy medycznej jest niemożliwa. Trzeba by równocześnie przeszczepiać wiele elementów i układów organicznych. A to sprawa o wiele trudniejsza, niż przeszczepienie serca, itd. Tzw. obojactwo lub dwupłciowość u człowieka jest wadą rozwojową układu rozrodczego. Jeżeli nawet występuje tzw. obojactwo prawdziwe, to osoba w tym przypadku nie jest zdolna do rozrodu, chociaż występują u niej dwojakie cechy płciowe. Obojactwo rzekome jest zaburzeniem w zewnętrznych narządach płciowych, przy istnieniu gruczołów rozrodczych tylko jednej płci. Jeżeli zdarzają

się operacje „zmieniające” płeć, to tylko w tych przypadkach, kiedy u danych osób zdecydowanie przeważają cechy psychiczno-organiczne jednej płci, a inne, zupełnie uboczne, stanowią o obojactwie tylko rzekomym. Usunięcie tych cech ubocznych, obecnych dla właściwej istniejącej płci drogą operacyjną pozwala na „skonkretyzowanie” płci. Taka operacja nie zawsze doprowadza daną osobę do płodności.

Miła Czytelniczko! Te Twoje ostatnie pytania, tak czy inaczej, pozostają na płaszczyźnie czysto teoretycznej. Radzimy we własnym zakresie poszperać trochę w literaturze choćby popularnonaukowej, w której znajdziesz wyczerpującą odpowiedź na ten medyczny temat.

Z biblijnych zapowiedzi o sądzie ostatecznym wynika, że kiedyś przed Stwórcą odpowiadać będziemy za czyny popełnione w życiu doczesnym jako osoby. A jako osoby posiadamy również ciało, które ukierunkowuje naszą działalność — i tę grzeszną także. Staniemy przed Bogiem tacy, jakimi byliśmy dotąd. Zachowamy tę samą płeć w cielesnym przemianym, w wiecznym trwaniu.

Czy jest grzechem ubierać się w stroje innej płci?

Są ludzie lubujący się, nawet chorobliwie, w strojach odmiennych płci. Tego rodzaju „upodobanie” nie jest grzechem. Tolerancja upodobań naszych bliźnich jest zawsze mile widziana!

Pan Jerzy B. z Gliwic zapytuje, co to znaczy „Dzień Pański” w listach Apostoła Pawła.

Dzień Pański to nazwa przyjęta w nauce apostoelskiej na oznaczenie sądu ostatecznego. Chrystus jako Bóg w czasie sądu ostatecznego będzie Sędzią. Do Niego „dzień sądu” będzie należał: Będzie to dzień naszego Pana. W Piśmie św. Nowego Testamentu spotykamy również inne nazwy

na oznaczenie sądu ostatecznego: objawienie się Chrystusa, przyjsie Chrystusa, trybunał Chrystusa, żniwa, dzień Chrystusa.

Nasz stały Czytelnik z Bolesławia k. Olkusza, Pan Roman B. ostatnio, a zwłaszcza w okresie Tygodnia Modlitwy o Jedność Chrześcijan, który corocznie trwa na całym świecie od 18 do 25 stycznia, spotyka w prasie chrześcijańskiej wyrażenie: ekumeniczny, ekumenia. Prosi bardzo o bliższe wyjaśnienie tych pojęć.

Wyrażenia te pochodzą z języka greckiego. Słowo „oikoumene” (domyślnie: ge = ziemia) oznacza: ziemia zamieszkała, okolica zamieszkania, cały świat, nasz świat itp. W chrześcijaństwie spotykamy się z pojęciem: sobór ekumeniczny. Jest to taki sobór, który musi być uznawany przez wszystkich chrześcijan. W historii Kościoła takich soborów było tylko siedem — w pierwszym tysiącleciu. Używając naszego greckiego terminu, powiemy, że sobory te uznawane są przez chrześcijan na całej ziemi.

Gdy mówimy, że ktoś jest ekumeniczny, to mamy na myśli taką osobę, która szanuje inaczej wierzącego, należącego do innego Kościoła chrześcijańskiego. Kościoły ekumeniczne to takie Kościoły, które na zasadzie wzajemnej tolerancji żywią do siebie szacunek i dążą do zjednoczenia wszystkich chrześcijan nie w oparciu o zamysł wzajemnego opanowania, ale z myślą, aby całe chrześcijaństwo, mające jedynie tylko Chrystusa za najwyższego Pasterza, trwało na zamieszkałej ziemi (na „ekumenii”) przez wszystkich ludzi, którzy mają być sobie braćmi.

Bardzo serdecznie naszych miłych Czytelników pozdrawiamy.

KS. KAZIMIERZ BONCZAR

Słowniczek medyczny

Krup — inaczej dławiec, jest postacią błonicy (dyfterytu). Naloty błonicy powstają w krtani i mogą doprowadzić do całkowitego jej zatkania i duszenia się chorego. Na krup chorują młodsze dzieci. Obecnie, dzięki szczepieniom przeciwbłoniczym, chorobę tę spotyka się rzadko.

Krzywica — rachitis, choroba angielska — występuje wyłącznie w okresie szybkiego wzrostu dziecka między 6 a 18 miesiącem życia. Przyczyną jej jest awitaminoza — brak witaminy D oraz za małe nasłonecznienie. Choroba ta w swej ciężkiej postaci u nas należy już do rzadkości, dzięki objęciu wszystkich dzieci opieką lekarską.

Kwarcowa lampa — jest to sztuczne źródło promieni nadfioletowych. Lecznico lampę kwarcową stosuje się w fizykoterapii u chorych i rekonwalescentów, którym zalecone jest nasłonecznienie. Prócz tego, ze względu na bakteriobójcze działanie jej promieni, stosuje się lampę kwarcową również w celu wyjałowienia sal operacyjnych, pracowni bakteriologicznych i hal produkcyjnych w przemyśle farmaceutycznym.

Lampy lecznicze — są to sztuczne źródła promieniowania cieplnego i świetlnego, używane w leczeniu fizykalnym (w fizykoterapii). Najczęściej stosowane są jako źródła promieniowania nadfioletu i podczerwieni. Promienie nadfioletowe wytwarzają lampy lutowe oraz lampy kwarcowe. Lampy dla podczerwieni są stosowane w ciepłolecznictwie i mają postać lampy jarowej z włóknem metalowym lub węglowym. Do tego typu lamp należy między innymi popularna lampa „Sollux”.

Laryngologia — jest dziedziną medycyny zajmującą się chorobami gardła, krtani i strun głosowych. Jest ona częścią otorinolaryngologii, która obejmuje również schorzenia uszu i nosa.

Laryngoskopia — to sposób badania krtani przy pomocy lusterka krtaniowego wprowadzonego do jamy ustnej pod podniebienie lub wziernikowanie laryngoskopem, czyli wziernikiem krtaniowym.

Odpowiedzi prawnika

OCHRONA CZCI

„Zostałem posądzony o dokonanie nadużycia. Aczkolwiek w toku dochodzeń okazało się, że jestem niewinny — pisze do nas rozżalony Pan Piotr B. z Chojnowa — owa „afera” pozostawiła pewien cień na mojej osobie. Zapytuje, czy istnieją przepisy prawne, które zabraniałyby posadzeń o dokonanie nadużycie czy innych przestępstw”.

Zabezpieczenie praworządności i ochrona społeczeństwa przed przestępstwami, to zadanie duże i trudne. Władzom powołanym do ścigania winno pomagać całe społeczeństwo. Wyraz temu daje przepis art. 256 § 1 kodeksu postępowania karnego: „Każdy dowiedziawszy się o popełnieniu przestępstwa ściganego z urzędu, ma społeczny obowiązek zawiadomić o tym prokuratora lub Milicję Obywatelską”. Oczywiście, obywatel dzieli się tymi wiadomościami, co ma. Od tego są organa ścigania, żeby przeprowadzić dochodzenie względnie śledztwo, czyli dojść do prawdy. Na tym etapie może się okazać, że przestępstwa nie było, albo że popełnił je kto inny. Mimo to obywatel, który zawiadomił MO, nie ponosi odpowiedzialności, ponieważ jego działanie jako oparte na prawie jest legalne.

Inna rzecz — to rozsiewanie plotek o treści uwłaczającej, a więc także o tym, że ktoś rzekomo popełnił nadużycie. Pomówienie kogokolwiek o postępowanie lub właściwości, które mogą narazić na utratę zaufania lub poniżyć w opinii publicznej, jest przestępstwem (art. 178 kodeksu karnego).

Przeciwko sprawcy zniewagi osoba pokrzywdzona może wystąpić z oskarżeniem do sądu, ale nie później niż w ciągu 3 miesięcy od daty, kiedy się dowiedziała o osobie, która ją znieważyla.

Wszystkim obywatelom poręcza się tzw. domniemanie niewinności. Każdy obywatel korzysta z przywileju nieskazitelności póki nie zapadnie przeciwko niemu prawomocny wyrok skazujący. Nie godzimy się więc tu z Panem Piotrem. Skoro został uniewinniony, względnie prowadzone przeciwko niemu śledztwo zostało umorzone z powodu braku cech przestępstwa, nie ma żadnego cienia na jego osobie, jest i winien być przez każdego uważany jako nieposzlakowany Obywatel.



Mały Nauczyciel

Święta Rodzina żyła w Nazarecie. Dni upływały jej spokojnie i chociaż były pracowite, były bardzo szczęśliwe. Patrzyliśmy już na trud św. Józefa i jego Pomocnika. Rodzina cieszyła się nie tylko o pracy. Rano i wieczorem odmawiano wspólnie pacierze. Jeśli w ciągu dnia znalazła się wolniejsza chwila, poświęcano ją również na rozmowę z Ojcem. W Palestynie dniem świętym była sobota, tak jak dla nas niedziela. Gdy przyszła sobota — szabat, mieszkańcy Nazaretu schodzili się do domu modlitwy zwanego synagogą. W sy-

nagogu mieściła się również szkoła, w której uczono religii oraz czytania i pisania.

Zapewne mały Jezus był jednym z najpilniejszych w modlitwie i nauce. Zasiadłszy w mądre słowa kapłana — nauczyciela, zapominał o całym świecie. Sercem i rozumem chłonał naukę o Bogu. Tęsknił za dniem, w którym będzie mógł odwiedzić Dom Boży w świętym mieście Jerozolimie. Dziś mamy kościoły w każdej parafii. Żydzi też mieli wiele domów modlitwy, ale świątynię, w której składali Bogu ofiary, mieli tylko jedną — w

stolicy swego kraju. Dorośli ludzie mieli obowiązek przynajmniej raz w roku, przeważnie na Wielkanoc, iść do Jerozolimy i uczestniczyć w ofiarach składanych Bogu Izraela. Rodzice obiecali Jezuskowi, że skoro tylko ukończy 12 lat, wezmą go z sobą na pielgrzymkę do miasta świętego. Gdy nadszedł dzień wymarszu, Jezus bardzo się cieszył, a w czasie drogi, która trwała kilka dni, ani razu nie uskarżał się na zmęczenie. Dotrzymał kroku starszym i z zapałem śpiewał z nimi przepiękne pieśni — psalmy, ułożone na cześć Boga przez króla Dawida. Trudno sobie wyobrazić radość, gdy zobaczył miasto święte i przekroczył progi Domu Ojca.

Mijały święta pełne śpiewu, dymów ofiarnych i modlitwy. Czas wracać do Nazaretu. Józef i Maryja, myśląc że Jezus idzie przodem z rówieśnikami, udali się w podróż powrotną. Dopiero wieczorem na postoju spostrzegli swoją pomyłkę. Nie było Jezuska ani wśród kolegów, ani wśród krewnych i znajomych. Józef i Maryja nie zważają na ciemności nocy. Pełni trwogi i obaw o swoje dziecko wracają do Jerozolimy i w ciągu trzech dni przetrząsają miasto. Bez rezultatu. Zrozpaczeni udają się jeszcze do świątyni. Jeden z kapłanów widząc ich zmartwienie zapytał czego szukają. Gdy mu wyjaśnili, popatrzył na nich z zaciekawieniem i szacunkiem i powiedział:

— Jest tu od trzech dni malec, który rozmawia z naszymi uczonymi. Chłopiec wyjaśnia im Pismo święte, a starcy zdumie-

wają się, skąd taką mądrość ma ten chłopiec. Może to wasz syn? Pójdźcie!

Zaprowadził ich do jednej z sal zatłoczonej do ostatniego miejsca. Sędziwi kapłani i uczeni w Piśmie siedzieli półkolem na ławach, inni stali w zbitej gromadzie pod ścianami. Cisza panowała jak na najciekawszej lekcji, bo właśnie przemawiał Chłopiec. Stał na stołku przeznaczonym dla nauczyciela i dźwięcznym głosem odpowiadał na kolejne pytanie dotyczące Biblii. Pomruk podziwu i aprobaty rozszedł się po sali. — Przemawia tak, jakby sam był autorem Pisma świętego! — rzekł starzec z długą siwą brodą. — To prorok! Bóg przemawia ustami Dziecka! — wołali inni.

W tym momencie Maryja przecisnęła się przez tłum uczonych mężów i uchwyciła Jezusa w ramiona. — Synu! — zawołała więcej z radością niż z wyrzutem. — Cóż to uczynił? Oto ojciec twój i ja bolejąc szukaliśmy ciebie.

Jezusek popatrzył na swoją Matkę i chcąc ją uspokoić powiedział:

— Czy nie wiedzieliście, że w tym, co jest Ojca mego, ja muszę być?

Natychmiast jednak pożegnał uczonych i kapłanów, wrócił z rodzicami do Nazaretu i był im posłuszny.

Ksiądz Łukasz



POMYŚL

Odgadnij wyrazy i wpisz je pod cyframi, następnie przenieś literki do krątek prostokąta zgodnie z ich numeracją. Rozwiązaniem będzie odpowiedź na pytanie: Kim jest Jezus Chrystus? Odczytasz ją w prostokącie.

a | 14 | 6 | 2 | 1 | 21 | 2 |

b | 11 | 19 | 9 | 18 | 2 |

c | 13 | 16 | 10 | 18 | 2 |

d | 11 | 2 | 16 | 18 | 2 | 3 |

e | 4 | 2 | 11 | 16 | 2 | 17 |

f | 15 | 16 | 10 | 9 | 12 |

g | 1 | 7 | 8 | 15 | 14 | 6 | 2 |

h | 15 | 16 | 12 | 13 |

i | 11 | 5 | 3 | 5 | 21 |

- Nakrycie głowy chłopca
- Inaczej walka
- Nosisz ją na karku
- Ulepiony ze śniegu
- Popularny owoc w Polsce
- Jeden z darów ofiarowanych przez Mędrców w stajence Bożej Dziecinie
- Byli w niej Staś i Nel
- Krzew dziki podobny do róży
- Mały Benedykt

| | | | | | | |
|----|----|----|----|----|----|----|
| 1 | 2 | 3 | 4 | 5 | 6 | 7 |
| 8 | 9 | 10 | 11 | 12 | 13 | 14 |
| 15 | 16 | 17 | 18 | 19 | 20 | 21 |

Pieśń pątników

Ucieszyła mnie wieść pożądana:
Pójdziem do Domu naszego Pana!
Jerozolimo, w twym świętym progu
Dajmy cześć Bogu!

Jerozolima — dom nasz, Dom Boży,
Budowa jego co dzień się mnoży,
Kędy ma sływać słodka swoboda
I braci zgoda.

Tam pokolenia przyjdą gromadnie,
Przed Panem każdy w pokorze padnie,
Iszcząc swe śluby i śluby owe —
Izraelowe.

Tam w świętej sieni codziennie siedą
Pocześni starce, sądzić lud będą.
Tam się Dawida domem zaszczyca
Trwała stolica.